Nr. 34 Kraków, Sobota dnia 11 Lutego 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Minister Bylandt.

Minister oświaty Bylandt odmówił kategorycznie żądaniu Koła polskiego, aby gimnazjum polskie w Cieszynie przeszło na etat państwowy. Wiemy to już przeszło od tygodnia. Mimo tego czekaliśmy, aby ktoś temu zaprzeczył; zdawało nam się, że to nie może być, aby to było ostatnie słowo ministra: przypuszczaliśmy, że jestto tylko odpowiedź tymczasowa, że minister uczynił ją zależną od stanowiska Koła polskiego w tej lub owej sprawie, jednem słowem, że uczynił ją przedmiotem targu politycznego. Czekaliśmy i informowaliśmy się. Niestety: nie dowiedzieliśmy się nic innego, prócz tego, że minister oświaty oświadczył, iż póki on urzęduje, gimnazjum polskie w Cieszynie może co najwyżej oczekiwać subwencji rządowej...

Oczywiście od tej chwili naszym interesem narodowym staje się, aby p. minister Bylandt urzędować jaknajprędzej przestał. Czy reprezentacja nasza w Wiedniu rozumie ten interes, czy zdaje sobie z tego sprawę, że usunięcie hr. Bylandta staje się dla niej zadaniem i obowiązkiem, mającym decydować o powadze i godności tej reprezentacji — tego oczywiście nie wiemy. Poparcie ofiarowane przez Koło polskie gabinetowi, którego członek ośmiela się trącić nogą tak żywotny a tak skromny postulat narodowości polskiej, poparcie ofiarowane w kilka dni po znieważającej i lekceważącej odmowie, jakiej doznał prezes Jaworski, przedkładający, iż doprowadzenie do upaństwowienia gimnazjum stało się już dla niego obowiązkiem honoru; to poparcie powtarzamy, świadczyłoby za tem, że Koło polskie nie chce czynić stanowczych kroków, aby do bezzwłocznej dymisji hr. Bylandta doprowadzić.

Można przypuszczać, jakie będą wyjaśnienia i komentarze tego poparcia; oto usłyszy się na różne tony powtarzany wiersz Szyllera: „I cóż my możem biedny lud pasterzy!“ cóż my możemy uczynić teraz, kiedy parlament odesłany do domów, kiedy straciliśmy już znaczenie dla rządu, operującego wygodnie artykułem czternastym! Ba — szanowni posłowie z frakcji z i m o wickiej gotowi są nawet na tym przykładzie demonstrować, do jakiego stopnia mają rację, odsyłając za nieprzerwanym i naturalnym biegiem dzisiejszego życia parlamentarnego i dając do zrozumienia, jak łatwo potrafiliby zdruzgotać Bylandta, gdyby dzisiaj normalnie pobierali swoje djety!

Będą to tylko czcze wymówki. Odpowiedź Bylandta nastąpiła jeszcze na kilka dni przed odroczeniem sesji, a jednakowoż nikt palcem nie ruszył i tylko podobno na poufnem posiedzeniu Koła groźne rzucono przeciwko Bylandtowi słowa, słowa, z których hr. Bylandt ironicznie się śmieje, znając przysłowiowy już w parlamencie serwilizm Koła polskiego dla każdorazowego rządu, biorący zawsze górę nad chwilowem szurzeniem się gorętszych głów. Twierdzenie, jakoby Koło polskie, jakoby większość, wobec odroczenia sesji straciła swój wpływ i znaczenie, musi być uważane za śmieszne.

Nie ma na świecie rządu, choćby najbardziej absolutystycznemi ożywionego zachciankami, któryby odważył się rządzić wbrew wszystkim poddanym Korony. Zwłaszcza zaś w chwili kiedy ten rząd zmuszony zostaje do porzucenia drogi ściśle konstytucyjnej, kiedy czyni jeden krok za drugim na drodze prowadzącej prosto do zamachu stanu, zwłaszcza wtedy potrzebuje on jak najbardziej oparcia; wpędzając jednych w ostateczność, musi być pewny przyjaźni i pomocy od drugich. Nigdy jeszcze gabinet austrjacki nie potrzebował tak bardzo poparcia Polaków, jak w tym tragicznym momencie przesilenia, gdy oni jedni tylko stanowią żywioł wolny od namiętności narodowych sporów, żywioł pełen umiarkowania i wypróbowanej stałości.

Wśród ludności musi tkwić przekonanie, że gdyby Koło polskie postawiło hr. Thunowi alternatywę, że musi się wyrzec albo poparcia Polaków, albo przyjemności zasiadania z hr. Bylandtem przy tym samym stole ministerjalnym, — hr. Thun bez wahania wybrałby tę pierwszą ewentualność, jeżeliby się nie zdecydował na trzecią: na upaństwowienie cieszyńskiego gimnazjum wbrew woli hr. Bylandta. Jest rzeczą Koła polskiego, aby to przekonanie czemkolwiek osłabić — sądzimy jednak, iż trzeba je osłabić czynem, nie słowami. Koło polskie winno się do tego szybko zabrać — we własnym bardzo poważnym interesie.

Namiestnik i marszałek w Wiedniu.

Namiestnik Galicji hr. Piniński i marszałek hr. St. Badeni bawią obecnie w Wiedniu w celu omówienia przygotowań sejmowych. Między przygotowaniami wybitne zajmuje miejsce sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności, która była także przedmiotem dyskusji na kilkugodzinnej radzie ministrów w dniu 9 b. m. Sejm galicyjski, który się zgromadza między 16 a 20 b. m., ma się zająć koniecznemi zarządzeniami w celu sanacji Kasy. Według informacyj dzienników wiedeńskich, sanacja polegać ma na tem, że k r a j obejmie r ę k o j m i ę b e z p i e c z e ń s t w a w k ł a d e k o s z c z ę d n o ś c i o w y c h. Odnośne p r z e d ł o ż e n i e r z ą d o w e ma być przedłożone Sejmowi zaraz po jego zgromadzeniu się. Rękojmia kraju dla wkładek wywołać musi gruntowne uspokojenie się właścicieli książeczek; wyjmowanie oszczędności zostanie powstrzymane, a tem samem i zniknie wszelkie niebezpieczeństwo zagrażające Kasie.

Gdyby kraj skutkiem tej rękojmi znalazł się w bezpośredniej potrzebie pieniężnej, którejby nie można było zaspokoić z regularnych wpływów, wówczas rząd chętnie ma udzielić krajowi odpowiednich zaliczek. Rozważany także ma być, według *Neue fr. Presse*, plan zaciągnięcia pożyczki krajowej ku temu celowi. Przyjaciółka nasza z Fichtegasse donosząc o tem, dostaje żółciowego ataku, i stara się podać w pedejrzenie bezpieczeństwo spłaty przez kraj zaliczek rządowych. Szlachetny organ troszczy się bardzo o to, aby to była tylko chwilowa pomoc i „aby opodatkowani w całej Austrji nie musieli pokutować za skutki galicyjskiej gospodarki“.

Z prawdziwą radością rzuca się *Neue fr. Presse* na nieszczęsne uchwały zgromadzenia na ratuszu lwowskim z dnia 8 bm. i pisze z tryumfem: „Jak dziwne panują we Lwowie zapatrywania wskazuje potworny wynik zgromadzenia, na którem dyrektorowi Zimie wyrażono podziękowanie i uznanie za gorliwe popieranie przemysłu i rękodzieł, temu dyrektorowi który jednemu jedynemu przedsiębiorstwu naftowemu pożyczył przeszło pięć miljonów złr., za pieniądze składane na oszczędność stworzył po części zgniły portfel i z naj bezprzykładniejszą lekkomyślnością roztrwonił gorzkie oszczędności średnich i niższych warstw.

„Takiemu człowiekowi wielkie zgromadzenie we Lwowie uchwala podziękowanie i uznanie! Jeżeli tego rodzaju poglądy podzielane są przez większą część ludności, tedy państwo zmuszone jest do jaknajwiększej ścisłości i ostrożności, aby się nie zdawało, że administracja państwa pochwala stan rzeczy w galicyjskiej Kasie oszczędności i wypełnienie luk chce popierać pieniędzmi całego państwa“.

Jeżeli nawet te przesiąknięte złą wiarą słowa nie oprzytomnią garstki szalonych, czy bezrozumnych obywateli lwowskich z ratusza, jeżeli one nawet nie przekonają ich, iż lekkomyślne spekulacje spółki *Słowa polskiego* i gospodarka p. Zimy nie zrządziły krajowi takiej szkody i takiego upokorzenia, jak uchwały ratuszowego wiecu — to doprawdy trzeba załamać rozpaczliwie ręce.

Przegląd pisząc o zgromadzeniu w lwowskim ratuszu, stwierdza: „Katastrofa wywołana przez pp.: Zimę, Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego może szachować kredytem Galicji, ona już skompromitowała nas wobec zagranicy, nie da się jej zażegnać, i nawet może doprowadzić do tego, że kurs papierów galicyjskich spadnie o kilka procent, a to oznacza utratę części naszego majątku narodowego, idącą w grube miljony. Taka chwila zaiste nie nadaje się do demonstracji, jaką wywołać chyba mogła troska o tych, którzy dotychczas korzystali z kredytu w Kasie Oszczędności i boją się, że teraz zażądają od nich zwrotu pożyczonych kwot. Aby dać pojęcie o wartości środowego zgromadzenia, wystarczy powiedzieć, że jeden z mówców oświadczył, iż rząd niepotrzebnie wmieszał się w tok czynności galic. Kasy oszczędności, bo na to było dość czasu wtedy, gdyby ta Kasa stała się niewypłacalną. Jak niedorzecznem jest takie twierdzenie, poświadczyć może każdy, kto choć cokolwiek zna się na stosunkach bankowych i handlowych, nawet p. Zima. Toż przecież niewypłacalność jest początkiem bankructwa i gdy instytucja stanie się niewypłacalną, nie pora już na obywatelską akcję sanacyjną, jaką wdrożyli namiestnik i marszałek, — wtedy sądy mają do mówienia. Więc środowy to wielka kompromitacja Galicji i społeczeństwa naszego“.

Bardzo godna uwagi, jakkolwiek tylko w pośrednim związku z lwowską katastrofą pozostaje, jest przestroga, jakiej udziela wiedeński korespondent *Przeglądu*:

„Uważam za obowiązek mój ostrzedz publiczność naszą, by pod żadnym pozorem nie dała się uwieść do speknlacji giełdowej w walorach górniczych, bo spekulacja ta musi prędzej, czy później smutno się zakończyć. Wiem na pewno, że tutejsze kantory i firmy komisowe od pewnego czasu otrzymują z prowincji, a niestety także Galicji, bardzo dużo zleceń zakupna walorów górniczych, wiem także, jak niesumienni ajenci umieją nakłaniać publiczność do gry giełdowej przedstawieniem, że przy odrobinie szczęścia, byle wyzyskać stosowną chwilę, można podwoić swój kapitał, wiem wreszcie z doświadczenia, ile nieszczęśliwych ofiar dało się już złapać na takie wabiki i ile miljonów tą drogą dostało się do kieszeni rabusiów giełdowych i dlatego podnoszę mój głos przestrogi. Teraźniejsza spekulacja w alpinach, praskich akcjach i innych papierach górniczych trwająca już od grudnia, jest objawem bardzo niezdrowym i niebezpiecznym, to mówią otwarcie największe powagi na polu finansowem i nie mają dość słów na potępienie jobberskich machinacyj kliki bogatych aferzystów, wychodzących na rabunek cudzego grosza. Kraj nasz stroskany tylu przesileniami, a teraz tą wielką klęską, jaką zadała mu spółka spekulantów naftowych podkopując lwowską Kasę Oszczędności, nie powinien już dawać się wiecej wyprowadzać w pole i powinien zrozumieć, że tylko praca i oszczędność tworzy majątek narodowy, a nie spekulacje i gra giełdowa, bo one nie tworzą wartości, tylko przenoszą z rąk do rąk, skupiając u jednych, a za to obdzierając innych. Spekulacja i gra giełdowa robią tylko, że użyję porównania, zaspy śniegowe, zmiatając śnieg z pola, a zapędzając go do rowów i wądołów, ale jak wiatr nie tworzy śniegu, tak spekulacja i i gra giełdowa nie tworzą majątku narodowego. Więc ostrzegam i w imię patrjotyzmu zaklinam publiczność naszą w Galicji, aby nie szła na lep spekulantów i ajentów giełdowych, którzy ją teraz nakłaniać będą do gry hazardowej“.

JULJUSZ KOSSAK.

Złożyliśmy do grobu zwłoki Kossaka. Chwila jest stosowna, aby sobie przypomnieć, czem był i co zdziałał.

Witkiewicz w swych cennych krytykach, pisząc o Kossaku, mówi między innemi, iż jego „Rok myśliwca" należałoby wydać nanowo, gdyż jest tam cały Kossak. I rzeczywiście, kto pamięta szereg tych przepysznych ilustracyj, nawiasem mówiąc, w sztywnych i niedołężnie ciętych drzeworytach, nie może nie przyznać, iż trudno o dzieło, w któremby się talent jego mógł ujawnić wszechstronniej i dokładniej, niż właśnie w owych „miesiącach" tak bogatych i różnorodnych w pomysłowości kompozycyjnej. Za powtórnem wydaniem, ma się rozumieć, w reprodukcjach, zastosowanych do dzisiejszych wymagań tej sztuki — przemawiałaby jeszcze i ta okoliczność, iż obecnie dorastające pokolenie rzeczy tych nie zna, a z pojedynczych, tu i owdzie spotykanych akwareli, urobić sobie może jeżeli nie zgoła fałszywe, to w każdym razie bardzo niezupełne pojęcie o rodzaju i istotnej sile tej, tak szczodrze wyposażonej, organizacji artystycznej. Przyczyn takiego kompletnego wypowiedzenia się w rysunkach do poematu Pola szukać należy w tem, że wiele stycznych upodobań łączyło go ze starym gawędziarzem szlacheckim, a w utworach jego odnalazł materjał najbardziej przypadający do swego bujnego temperamentu.

Tężyzna szlachecka, ruch łowów, zgiełk jarmarczny, współczesne mu, pełne zawadjackiej fantazji, bałagulstwo, znalazły w Kossaku odpowiednio nastrojonego tłomacza. Krewkie, o zamaszystych giestach ziemiaństwo, wojskowi i myśliwi, facjendarze, żydzi i chłopi, psy i zwierzyna a przedewszystkiem konie— konie wszelkich ras i wszelkich — że się tak wyrażę — stanowisk w końskiej hierarchji — od ognistego rumaka bojowego do rachistycznej chłopskiej szkapy, a wszystko to na tle naszego, ogromnie odczutego pejzażu — oto ulubione pole jego twórczości, żywioł, w którym się obracał najswobodniej. Miał też w s o b i e owego szlachcica o nieokiełzanej fantazji, i myśliwego, i bałagułę; znał psy i zające, kochał konie i zżył się z życiem dworu wiejskiego całą duszą, malując więc swe obrazy, nie tworzył na zimno konwencjonalnych scenek, lecz z podnieconej wyobraźni, wywoływał plastyczne wizje rzeczy znanych i umiłowanych, drgające ruchem, życiem tudzież szczerością wyrazu.

Wyraz mianowicie jest może najbardziej charakterystyczną cechą jego talentu. Nie mam tu bynajmniej na myśli owych nieuchwytnych subtelności. Przeciwnie — Kossak myśl swoją zaznacza w rysach najszerszych, najogólniejszych, ale zarazem najbardziej wymownych. Nie chodziło mu o wyraz nastrojów duszy, lecz o wyraz akcji. Ludzie jego śmieją się lub płaczą, mężnie stają do boju lub strwożeni uciekają; charty gonią, wyżły wystawiają, konie zachowują się stosownie do swych przyrodzonych właściwości krwi i gatunku. Nawet w pejzażu zawsze się coś dzieje: deszcz pluszcze, szaleje śnieżna zawieja, mgły opadają, słońce wschodzi lub zachodzi— jednem słowem każda rzecz, każdy przedmiot najdokładniej tłomaczy się ze swej roli i posiada wyraźny charakter swej istoty i swego czynu.

Wszystko to osiąga środkami niezmiernie prostemi. Posiada, niby karykaturzysta, dar chwytania cech najbardziej znamiennych. Jest to wynikiem bystrej spostrzegawczości, która pozwala na wyłusknięcie z pośród tysiąca szczegółów drugorzędnych jądra kwestji — rysu najjaskrawiej malującego daną sytuację. Zaznacza też rys ten kreską pewną, zdecydowaną, dając w ten sposób, powiedziałbym, szemat wyrazu.

Nadzwyczajna spostrzegawczość, to szczególniejsze wyrobienie zmysłu obserwacyjnego w połączeniu z zadziwiającą pamięcią plastyczną, przytem żywość wyobraźni, polot i niepozbawione sentymentu pojmowanie natury, czyniły z Kossaka jedynego w swoim rodzaju ilustratora. Zdumiewającem wprost jest bogactwo kształtów, jakie przechowuje jego wyobraźnia, a jakie w nieprzeliczonej mnogości, w rysunkach do poematów, powieści i zdarzeń historycznych w oderwanych scenach z życia i pojedynczych postaciach, przed nami rozwinął. Co za rozmaitość typów ludzi i zwierząt, jaka olbrzymia skala uczuć, których tysiączne objawy pochwytywało jego wrażliwe oko, jaka przenikliwość w podpatrywaniu trudnych, szybko przemijających ruchów. A cóż dopiero powiedzieć o tych drobnych szczegółach, guziczkach, rzemyczkach, sprzączkach, patkach, dziwacznych formach kostjumu i umundurowania wszelkich epok o osobliwszych kształtach broni i uprzęży, o obfitości ozdób, któremi tak szczodrze szafuje w każdej swej kompozycji, a które przecież posiadają cechy autentyczności historycznej lub etnograficznej. Dość zrobić, choćby bardzo powierzchowny przegląd dorobku artystycznego tego niezwykle płodnego talentu, aby mieć pojęcie o całej rozciągłości jego dziedziny twórczej. Więc przedewszystkiem, może z największą werwą i zamiłowaniem występuje jako dyszący furją wojenną batalista w „Bitwie pod Żółtemi Wodami", „Pod Samosierą", w „Ataku kawalerji", „Ataku ułanów pod Custozzą" i wielu, wielu innych.

Jako malarz rodzajowo-wojskowy zaznaczył się całym szeregiem luźnych epizodów i pojedynczych postaci rycerskich dawnych czasów, jako też wybornych w typie późniejszych żołnierzy. Robił przepysznie, pełne dosadnej charakterystyki i realizmu sceny rodzajowe, jak „Targ piątkowy na Pradze", „Zjazd na jarmark", nie licząc całych secin mniejszych i większych „polowanek", „dojeżdżaczy", pocztyljonów" i innych tego rodzaju motywów, gdzie koń gra pierwszorzędną rolę. Zamiłowanie swoje do konia uwydatnił w większych rozmiarów obrazie, znanym powszechnie z doskonałej reprodukcji „Stadnina hetmańska". Nie braknie też i innych tematów, nawet wybuchów szczerego, szerokiego humoru, jak w kilku ilustracjach do „Pamiętników starającego się" T. T. Jeża lub w charakterystycznych rysunkach, umieszczanych w *Tygodniku Ilustrowanym*, kiedy był kierownikiem tego pisma.

Trudno doprawdy pojąć, jak takie mnóstwo, taka rozmaitość form i kształtów zmieścić się mogła w jednej głowie, a znaną jest powszechnie rzeczą, iż wszystkie swoje obrazy malował z pamięci. Zresztą pamięciowy ten charakter w pracach Kossaka aż nadto jest widoczny.

Nie myślę bynajmniej czynić z tego artyście zarzutu. Owszem, tem większy podziw wzbudzić to powinno dla jego talentu i tak ukształtowanej wyobraźni, iż radzić sobie mogła wśród tysiącznych trudności skróceń, ruchów, układu draperji bez modeli, manekinów, kostjumów i całego aparatu, jakim się zazwyczaj posługują artyści w chwilach omdlewania imaginacji.

Miałem sposobność zauważyć, iż wielu młodych „obiecujących" malarzy okazywało znaczne uzdolnienie w kierunku swobodnej, pamięciowej kompozycji. Aliści z chwilą, kiedy stanęli do ścisłych studjów nad naturą, to polot rozwiewał się jak mgła poranna, fantazja przestawała dopisywać i, z „obiecujących" kompozytorów wyrastali zaledwie mniej lub więcej sumienni kopiści modelu. Silniejsze talenty naturalnie potrafią pogodzić wytwory własnej fantazji z wymaganiami doskonałości, wskazanemi przez naturę, — mniej silne, nie mogąc zapanować nad modelem, albo wyrzec się muszą ambitnych aspiracyj do wielkiej twórczości, lub z ducha — tworzyć koszlawe formy.

Nie ulega wątpliwości, iż Kossak musiał również prowadzić studja samodzielne i zetknąć się bezpośrednio z naturą, w studjach tych jednakże nie było zaciekłości badacza, lecz lotne spostrzeżenia bystrego obserwatora, który notuje tylko ogólnymi rysami pewne przejawy, włącza do wyobraźni i buduje całość w zakresie indywidualnego pojmowania barw i kształtów. Stąd pochodzi nadzwyczajna swoboda układu, oraz łatwość kompozycji, z drugiej jednak strony pociąga to za sobą manieryczność przedstawienia. Rzeczywiście, Kossak wyniki swej obserwacji wtłacza w w pewne osobiste formuły, zarówno w pojęciu kształtu jakoteż i koloru. W każdym razie zakres ich jest

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

20g) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Jak to czyści? A inni wierzyciele?

— Żadne wierzyciele już nie mają. Pan Pękoszewski wczoraj po południu z wszystkimi porządek zrobił...

— Gadasz! Wczoraj przecież u niego byłem i nie mówił mi nic...

— Po co miał mówić? Pan Pękoszewski nie lubi z gębie robić wiatrak. On mało gada, ale za to dużo robi. Pan odjechał, a on sobie do cześnika pojechał, gdzie już na niego wszystkie wierzycieli czekali. Skończył z nimi krótko, każdy co mu się należało, wziął. Teraz wolną głowę ma...

Wiadomość ta nieprzyjemne wrażenie na skąpcu wywarła.

— Patrzajże! — rzekł przemilczawszy. — To się gdzieś grubo obłowili... No! no! I skąd się u nich takie bogactwo wzięło? Przecież go nie wykopali.

Uśmiechnął się żyd pod wąsem.

— Może i wykopali, czy ja wiem? — odparł, udając nieświadomość, chociaż go Pękoszewski w pochodzenie pieniędzy wtajemniczył. — Godne ludzie są, więc Bóg dał.

— Bóg dał! Bóg dał! — mruknął sknera kwaśno. — Niby to Pan Bóg taki do dawania skory... Człowiek sobie sam, własnemi garśćmi zebrać musi, żleby wyszedł na Pana Boga się spuszczając. W bajki dziś chyba dziecko uwierzy... Więc nie wiesz, skąd pieniądze wykręcili, Aronku?

Żyd głową trząść począł.

— Aj! aj! Jaki pan ciekawy! Jak pana ten pieniądz korci... Co panu po tej wiadomości? Przez nią pan Zawad nie dostanie. Oho! już oni ich z rąk nie wypuszczą. Chociaż, prawdę mówiący, i bez tegoby nie wypuścili.

— Tak bardzom się do niej nie palił. Jeżeli proponowałem to... dla tego, żem im chciał po sąsiedzku wygodzić...

— Piękne wygodzenie jest, kogo z domu wyrzucić — rzekł drwiąco Aron. — A pan zrobiłby to z pewnością, gdyby się panu cześnikiewiczowi J. O. książe z poręczeniem nie trafił. Niby ja to nie wiem...

— Ot. koszałki opałki pleciesz! — przerwał niecierpliwie sknera. — Wiesz, albo nie wiesz. Jeżeli domagałem się i groziłem, to dla zwyczaju. Zresztą, chociażby nawet tak było, grzechu w tem nie ma. — Każdy o swoje dbać powinien. Ja krwawo na grosz pracuję, — dobrodziejem być nie mogę, bo sam poszedłbym z torbami.

— Nu, nu, prawda jest. Każdy o swoje dbać powinien, ale w nieszczęściu trzeba ludziom pomagać.

— Strasznie za Zbijewskim trzymasz, jak widzę, Aronku... Kupił cię, czy co?

— A zaraz kupił! Pan tylko w geszeft wierzy. Kupił! Po co on miał kupować? Ja zawsze jego stronę trzymam, bo godna osoba jest. I pan cześnik godny był, i pan strażnik, ojciec pana cześnika. — Cała familja godne ludzie. Ja ich wszystkich znam, — jak swoje dziesięć palców.

Turkot zajeżdżającego pojazdu przerwał im rozmowę. Przed karczmą stanęła karoca szczelnie opięta, w czwórkę rosłych bułanków zaprzężona.

— Jacyś obcy! — mruknął Bobrzyk, wychylając głowę z otwartego okna, lecz nagle cofnął ją, zerwał się z miejsca, jak oparzony, szepcąc:

— Jezus! Marja! A jego skąd tu djabli przynieśli...

Zdumienie i przerażenie malowało się na jego twarzy, pobladł i trząsł się, jak w febrze.

— Co panu jest? — zapytał Aron. — Co się takiego stało?

Sknera nie odpowiadał. Patrzył wciąż w okno, z boku stanąwszy, aby nie być z zewnątrz spostrzeżonym.

— On! on! Jak Boga żywego kocham on we własnej osobie... Oto niespodzianka! Pod ziemię się chyba skryć...

Przeraził się, poznawszy podróżnego, — który z karocy wyszedł — a był nim Marceli Rupejko.

— Co panu jest? — dopytywał Aron, widząc, że sknera coraz bardziej się miesza, blednie i aż na nogach się słania. — Ale Bobrzyk zamiast odpowiedzieć na to, ręką Rupejkę wskazał i szepnął zaledwie zrozumiale:

— Dowiedz się od tego tam, gdzie jedzie i po co, wysonduj go, ale o mnie... ani słowa! Nie znasz mnie, nie wiesz, że na świecie istnieję... Uczyń to, na wszystko cię proszę... — Tu o życie moje chodzi... — To mój wróg zapamiętały, człowiek straszny, na wszystko się waży. — zbój, dla którego życie ludzkie niczem jest... — Rozumiesz?

Aron głową pokręcił.

— Nu, to niech mu pan w oczy nie lezie — rzekł. — Niech pan do alkierza wejdzie, tam za przepierzeniem kąt jest zaciszny i bezpieczny, nikt pana tam nie wypatrzy.

Wprowadził sknerę do alkierza i drzwi za nim zamknął, sam zaś wyszedł przed karczmę, na progu stanął i przypatrywał się Rupejce, który spostrzegłszy go, zapytał lakonicznie, tonem, jak zwykle, szorstkim:

— Karczmarz?

— Do usług wielmożnego pana — rzekł głowę skłaniając i jarmułkę uchylając.

(Ciąg dalszy nastąpi)

tak obszerny, iż najzupełniej wystarczają na wyrażenie wszystkich przejawów życia.

Najlepiej czuć się to daje w kolorycie, który zupełnie jest już konwencjonalnym, a jednak, jakże wiele potrafi nim artysta wypowiedzieć.

Kossak był przeważnie akwarelistą. Technika jego, którą możnaby dziś uważać za przestarzałą, zasadza się na oprowadzeniu przedmiotów rudym konturem i zalaniu następnie płaszczyzn barwami lokalnemi. Cienie w kolorach zimnych zaznacza ciepłemi i odwrotnie w ciepłych zimnemi, często też poprostu szpecą. Wogóle trzyma się w tonach bladych i nikłych, jako więc akwarelista, w ostatnich czasach musiał ustąpić miejsca Fałatowi, który siłą swych kolorowych kleksów w malarstwie wodnem dorównywał olejnemu.

Akwarele Kossaka są trochę płaskie, za to rysunki jego tonowe posiadają dużo siły i plastyki.

Wogóle biorąc, był to talent bardzo niepospolity, silny, wyjątkowo płodny; malarz dzielny, obdarzony fantazją twórczą i prawdziwie artystycznym temperamentem, a przedewszystkiem zupełnie oryginalny i samodzielny. Tę odrobinę wpływów, jakie pozostawił na nim pobyt w paryskiej pracowni Vernet'a, zatarł całkowicie mocą swego indywidualizmu i szeregiem osobistych zdobyczy na polu obserwacji.

T. Jaroszyński.

Jubileusz karty pocztowej.

Któż nie zna tego skromnego, małego kawałka kolorowego papieru, zadrukowanego z jednej strony urzędowym tytułem i znaczkiem pocztowym? Ten to kawałek papieru, który biurokratyzm ochrzcił mianem „karty korespondencyjnej“, ma swoją przeszłość, historję, ma już nawet prawo do jubileuszu. Trzydzieści lat bowiem mija jak „karta pocztowa“ (takie bowiem miano jest odpowiedniejsze i takie też nadał jej pierwotnie wynalazca) poraz pierwszy ukazała się w Europie i stąd szybko rozszerzyła się na wszystkie części ziemi.

Ojczyzną karty pocztowej jest Austrja, a miejscem urodzenia Wiedeń. Potomstwo tej niepokaźnej istotki rozszerzyło się stąd szybko na inne państwa: Niemcy zaprowadziły kartę pocztową w rok po Austrji tj. w r. 1870, i tu zaraz w pierwszym roku wojny francusko-niemieckiej zyskała ona ogromną popularność: 10 miljonów kart pocztowych zostało w przeciągu kilku miesięcy między armją niemiecką a ojczyzną wymienionych — podczas gdy Francja nie znała jeszcze tego prostego środka komunikacji.

„Na drodze z Elain do Sedanu — tak opowiadał raz jeneralny dyrektor poczt niemieckich dr. Stephan — zaraz po bitwie pod Sedanem, wypytywałem jeńców francuskich o ich poczcie polowej i otrzymałem odpowiedź, że od czasu opuszczenia swej ojczyzny nie otrzymali żadnych listów... Ten brak wiadomości od swoich przyczynił się niemało do upadku ducha i zniechęcenia wojsk francuskich“.

Następnie zaprowadzone zostały karty pocztowe w Luxemburgu, Szwajcarji i Anglji. W r. 1871 zaprowadziły tę pożyteczną nowość: Belgja, Niderlandy, Danja. W r. 1872: Szwecja, Norwegja, Rosja; w r. 1873: Stany Zjednoczone Ameryki, Francja, Serbja, Rumunja, Hiszpanja; w r. 1874 Włochy. Za przykładem tych państw poszły inne.

Ojcami karty pocztowej byli: dr von Stephan, pierwszy jeneralny dyrektor poczt. Związku przed trzema laty w Berlinie, i dr Emanuel Herrmann, obecnie profesor ekonomji politycznej i skarbowości na politechnice w Wiedniu. W książce pamiątkowej, którą dr von Stephan przed kilku laty ofiarował podpisanemu z okazji swego pobytu w Galicji, tak przedstawiona jest geneza karty pocztowej:

„Idea karty pocztowej została po raz pierwszy rozwiniętą w r. 1865 w memorjale przygotowanym przez ówczesnego tajnego radcę pocztowego w Niemczech Stephana. W motywach podniósł autor memorjału, że konieczną jest potrzeba wprowadzenia takiej formy listu, któraby wolna była od wad właściwych listowi a ułatwiła światowi handlowemu, kupieckiemu i publiczności korespondencję pocztową. List bowiem obok niewygód połączony ze zginaniem papieru, chowaniem go do koperty, zalepianiem tejże i przylepianiem marki pocztowej — posiada jeszcze i tę, że nie pozwala piszącemu poprzestać na krótkiem doniesieniu, lecz wymaga, aby autor listu zapisał cały papier. Zwyczaj i przyzwoitość nie pozwalają bowiem, aby część papieru listowego pozostała niezapisaną. Konferencja pocztowa niemiecka w Karlsruhe, której memorjał został przedłożony, nie zrozumiała doniosłości tej idei. Tylko delegat poczt austrjackich, późniejszy generalny dyrektor poczt i telegrafów w Austrji Kolbeusteiner, zrozumiał ważność nowego pomysłu i przyjąwszy niskie porto proponowane przez profesora ekonomji politycznej w Wiedniu Herrmanna, pierwszy wprowadził kartę pocztową w Austrji“.

W całych Niemczech uchodzi Stephan za wynalazcę karty pocztowej — a Herrmann tylko za plagiatora idei Stephana. Właśnie jednak tem co Herrmann uważa za talizman karty pocztowej, jest jej cena. Te 2 centy są ekonomją jego wynalazku, są jej istotą — a tego właśnie Stephan nie pojął. Podczas gdy Herrmanowi udało się po usunięciu trudności przeforsować odrazu w Austrji karty 2-centowe, musiał Stephan wkrótce po zaprowadzeniu w Niemczech kart pocztowych, swoje dziesięciofenigowe karty (a więc dwa razy droższe od austrjackich) wycofać z obrotu i zaprowadzić nowe tańsze 5-cio fenigowe.

Tutaj ma źródło swoje spór dotychczas się ciągnący o to, kto jest wynalazcą karty pocztowej. Dla sprawiedliwego obserwatora nie może być w tym względzie wątpliwości. Niezaprzeczoną zasługą Stephana jest, że pierwszy (bo na 5 lat przed Herrmannem) wystąpił z myślą wprowadzenia karty pocztowej jako „otwartego listu“ mającego uprościć sposób komunikacji pisemnej, podczas gdy zasługą Herrmanna jest, iż pierwszy nadał karcie pocztowej tak niskie porto, jakie ona dotąd zachowała, i które wistocie jest podstawą jej popularności.

„Z początku — są słowa profesora dra Herrmanna — karta pocztowa nie cieszyła się względami płci pięknej, a panie, które otrzymały kartę pocztową czuły się nawet obrażonemi. Ten brunatny, niepokaźny, pojedynczy, nagi papier, nie nadawał się do wymiany tajemnic niewieścich. Potem ukazała się karta pocztowa w innym wyglądzie: dano jej papier lepszy i bielszy i ozdobiono ilustracjami — powstała „karta z widokami“. I naraz o dziwo! zyskała sobie karta pocztowa, jakby za uderzeniem laski czarnoksięskiej, względy świata niewieściego“.

W ciągu swego trzydziestoletniego istnienia karta pocztowa dowiodła, że jest niezbędnym czynnikiem kulturnym; doniosłość tej misji kulturnej daje się ocenić dopiero w zestawieniu statystycznem. Poczty całego świata przewożą obecnie 10 miljonów kart pocztowych każdego dnia czyli 3650 miljonów rocznie! Gdyby człowiek miał oczy mitycznego Argusa i mógł widzieć co się dzieje na kuli ziemskiej, to ze zdumieniem patrzałby jak od godziny do godziny te ruchome masy kart wzrastają na kształt lawiny, jak z mniejszą lub większą szybkością poruszają się od granicy do granicy miast, krajów, państw, aż do najdalszych mórz i krańców świata, rozrzucając na wszystkie strony miljonami wiadomości. Tak porusza się karta pocztowa podobna orkanowi, naokoło ziemi, trzymając całą ludzkość w swych objęciach.

S. S. Będzikiewicz.

Studencka dola.

II. Młodzież uboga jednak nietylko dlatego, że uboga zasługuje na szczególniejszą opiekę. Jest tu jeszcze jeden wzgląd niesłychanej doniosłości, a mianowicie ten, że nędza materjalna staje się często przyczyną spaczenia charakteru młodzieży, wytwarzając wiele wad n. p. niechęć do życia, uprzedzenie do ludzi i t. d. I rzeczywiście, czyż walka z najkonieczniejszemi potrzebami nie musi oddziaływać ujemnie na charakter? Czyż stąpanie po cierniach przez długi czas, zachęca do dalszej podróży? Czyż ten chłopiec oderwany wcześnie od serca matki, nieogrzany ciepłem rodzinnem i nieznajdujący go wśród obcych nie stanie się uprzedzonym? Czyż nie nabiera łatwo przekonania, że ludzie są zwyczajnie samolubami, których jęki bliźniego nie obchodzą?

Nadto ubóstwo naraża niejednokrotnie młodzież na niebezpieczeństwo zdemoralizowania. Uczeń ubogi zmuszony jest mieszkać u ludzi z najniższych sfer miejskich: u państwa Janów-stróżów, u państwa Wojciechów-ekspresów, u państwa Marcinów-fijakrów, u ludzi prostych, płytkich, którzy czasem ponad interes, pożywienie codzienne i zarobek miesięczny, wyżej nie sięgają. Przez samo położenie społeczne nie są oni zatem dla ucznia powagą, którąby się krępować należało. Jeśli to będą jeszcze ludzie religijni, półbiedy, ponieważ według sił będą uważali na niego; upomną go, nieraz skarcą, zachęcą do dobrego, zwłaszcza do praktyk religijnych. Ale cóż się stanie z młodzieńcem, jeśli wejdzie między obojętnych w wierze, których nie obchodzą żadne przykazania, którzy wierzą tylko w obfite jedzenie i picie. Jak tu łatwa droga do upadku! Jaka sposobność dobra, by się stać niedowiarkiem i pijakiem! Ale największem niebezpieczeństwem, nawet prawie pewną drogą do zguby, jest dla ucznia mieszkanie u ludzi mniej, lub więcej niemoralnie się prowadzących; gdzie mąż czasem żyje na swoją rękę, a żona na swoją; lub u takich, którzy mają zwyczaj przetrzymywać od czasu do czasu służące „bez miejsca“, lub jakieś dalekie „krewne“. Stancje u wdów podejrzanej przeszłości są tego samego licha warte. Przy sposobności wspomnę tu o dwóch wypadkach, jakie się zdarzyły w Krakowie, a które podpisanemu były znane. Pewien uczeń mieszkał u jakiejś byłej wiernicy, czy nawet prostytutki, którą odwiedzała przyjaciółka. Z dnia na dzień grało tam kilku młodych ludzi w karty z córką i podobno mężem gospodyni. On uczeń, syn ubogich wieśniaków nie mógł czasem preparacji zrobić do Cezara, bo mu przeszkadzano. A teraz, proszę, na co był narażony ten biedak? Szczęściem nic złego nie stało mu się tam, ponieważ widząc swem nie zepsutem, a pełnem wiary sercem, co się święci, po trzech, czy czterech dniach z owej jaskini się wyniósł. Inny uczeń chodził często do domu publicznego. Gdy sprawa doszła do wiadomości zarządu szkoły pokazało się, że on miał tam siostrę, która go utrzymywała w gimnazjum! Takie rzeczy spotyka się wśród młodzieży szkolnej! To też chyba nie trzeba się dziwić, że niejeden młody człowiek, rokujący najpiękniejsze nadzieje, zmarniał zupełnie, kończąc karjerę w podobnych stosunkach rozpoczętą—w szpitalu lub w domu obłąkanych!

Jeszcze jedna uwaga. Zdarza się dzisiaj i to coraz częściej, że w sferach mieszczaństwa, o których mówiło się wyżej, spotkać można zwolenników socjalizmu, głupich bo głupich, ale zacietrzewionych. Student mieszkający u nich nie wyjdzie także na dobrego człowieka. Zarażony tam nienawiścią ku innym stanie się socjalistą tem prędzej, że sam ubogi i będzie agitatorem tem niebezpieczniejszym, że z jakiem takiem wykształceniem. Tak się przedstawiają stosunki między biedną młodzieżą!

A zatem czy te biedaki, te heloty, nie zasługują na większą i troskliwszą pieczę ze strony społeczeństwa niż dotąd? Wszakżeż dzisiaj różnym biednym się pomaga. Miłosierdzie chrześcijańskie prawdziwe i fałszywe, z pychy i miłości własnej płynące, szerokie zatacza koła. I tak: żebracy różni mają swoje domy dobroczynności, chorzy nieuleczalni swoje; podrzutki i opuszczeni swoje; dla upadłych są domy poprawy; nawet włóczędzy mają swoje ogrzewalnie! Pamięta się o głodnych dzieciach, tańcuje się do upadłego na ich wsparcie; urządza się festyny na wstydzących się żebrać (a częściej jeszcze wstydzących się pracować!) i t. d. Ale w całym tym ruchu miłosierdzia prawie nikt nie wspomni o ubogiej, głodnej i odartej młodzieży szkolnej! A przecież przed wielu innymi potrzebującymi, jej się pomoc należy, bo to przyszli obywatele kraju, jak wspomniałem na początku, to czoło narodu, to ci, którzy młodszą bracią mają kierować w pracy nad odbudowaniem Ojczyzny! *Ks. J. J.*

Biolog dekadentyzmu.

W roku bieżącym upływa lat 40 od ukazania się pamiętnego dzieła Karola Darwina: „O powstawaniu gatunków“. Wyrazy: postęp i ewolucja były wtedy na ustach wszystkich, za ojczyznę zaś tego postępu uchodziła Anglja, jedyne większe państwo w Europie, mające wówczas parlament, sądy przysięgłych i różne inne wolnomyślne urządzenia. Z tej Anglji wyszła też teorja, w której idea tej ewolucji znalazła bardzo szerokie zastosowanie, bo do całego świata istot żyjących.

Teorja ta zbudowana jest na dwóch filarach: jednym z nich jest prawo przystosowywania się istot żyjących do zmienionych warunków bytu: rozwój organów użytecznych zwierzęciu przez ciągłe używanie, zanik nieużytecznych przez brak sposobności do ich ćwiczenia. Drugiem prawem jest prawo przekazywania potomstwu zmian i udoskonaleń, osiągniętych na tej drodze. Ale nie wszystkie organizmy tego samego gatunku zdolne są wytrzymać w równym stopniu tę walkę z niesprzyjającemi dla ich rozwoju warunkami zewnętrznemi, jedne już z natury lepiej są do tej walki przygotowane i te wychodzą z niej zwycięzko, inne mimo wszelkich wysiłków nie potrafią się do tych warunków nagiąć i te skazane są na zagładę.

Na tem polega ów dobór naturalny, za pomocą którego Darwin powstawanie nowych gatunków usiłuje wyjaśnić przez analogję z doborem sztucznym, używanym przez hodowców do wytwarzania nowych ras. — Ta teorja tak prosta, a przytem nadająca się do wyjaśnienia mnóstwa zagadkowych zjawisk panowała długi czas wszechwładnie w zoologji i w botanice.

Dopiero w r. 1892 zachwiał jej podwalinami August Weismann, profesor zoologji we Freiburgu (w Badenji). W tym roku wyszły jego „studja nad dziedzicznością i pokrewnemi biologicznemi kwestjami“. Wiadomo, że zarodek każdego organizmu składa się pierwotnie z jednej komórki, wypełnionej białkowatą cieczą, którą biologowie nazwali plazmą. Otóż Weissmann utrzymuje, że już w najpierwszem stadjum rozwoju zarodka, obok plazmy odżywczej, której zadaniem jest czerpanie pokarmu z organizmu macierzystego, powstaje w zarodku plazma rozrodcza, t. j. materjał na zarodki następnego pokolenia. Tę plazmę rozrodczą cechuje wielka odporność na zabójcze dla plazmy odżywczej wpływy zewnętrznego otoczenia.

Odporność ta sprawia, że wszelkie przystosowy-

wania się organizmu dojrzałego do warunków zewnętrznych, nie udzielają się plazmie rozrodczej, tak, że w tej ostatniej istnieje tylko dążność do odtworzenia typu rodziców, a właściwie pewnej kombinacji ich typów, ale nie modyfikacyj, jakim ten typ uległ w ciągu ich życia.

Tem się tłomaczy fakt, że istoty żyjące przekazują niekiedy dziedzicznie własności, którym wpływy zewnętrzne u nich przeszkodziły do normalnego rozwoju. Że nie wszystkie własności przodków przekazują się tą drogą potomstwu, pochodzi stąd, że pewne cechy typu n. p. ojca nie dadzą się pogodzić z cechami typu matki — i przez to wzajemnie się osłabiają. Wiadomo, jak hodowcy n. p. koni wyścigowych dbają o czystość rasy, któraby się nie utrzymała mimo ciągłego ćwiczenia, gdyby była poddaną wpływom krzyżowania.

To mieszanie się ras, które Weismann nazywa panmixyą, sprowadza ciągle wyradzanie się typów. Tylko takie organa i takie instynkty, które zapewniają jednostce utrzymanie się przy życiu, są zabezpieczone przed zwyrodnieniem, poprostu dla tego, że jednostki, ich pozbawione giną, a zatem nie mogą krzyżować się z innemi lepiej od nich uposażonemi.

Przeciwko teorjom Weismanna wystąpił Herbert Spencer, wielki apostoł idei ewolucji, który zrobił z niej podstawę swego filozoficznego systemu. Spencer wskazał na to, że przy doborze sztucznym, równie jak przy naturalnym, modyfikacje jednego organu, jeżeli mają być użyteczne, muszą być połączone z modyfikacjami innych organów, a tych jednoczesnych modyfikacyj bywa czasem tyle, że niepodobna zrozumieć, jak można wychodować n. p. rasę koni wyścigowych jedynie przez łączenie odpowiednio uposażonych okazów. Trzeba zatem koniecznie, zdaniem Spencera przypuścić, że własności nabyte ciągłem ćwiczeniem i w ogóle innym trybem życia, przenoszą się na potomstwo i chronią je przed zwyrodnieniem.

Weismann przyznaje, że zachodzi istotnie trudność wyjaśnienia „dla czego pewne organizmy są jak gdyby według jakiegoś obmyślanego planu zbudowane", ale twierdzi, że teorja ewolucji trudności tej nie usuwa. Np. robotnice u pszczół i mrówek różnią się w wielu cechach od innych okazów, pewne organa znajdują się u nich w stanie zaniku, inne, te właśnie, które są dla nich najużyteczniejsze, są silnie rozwinięte. Wedle teorji ewolucji, należałoby to tłomaczyć częstem używaniem jednych organów, a nieużywaniem drugich i przekazywaniem tych zmian potomstwu. Ale robotnice nie mają potomstwa i nie mogą przekazywać, a mimo to rodzą się z cechami im tylko właściwemi. Nie warunki życia przeto narzuciły im te właściwości, ale przeciwnie te właściwości skazują je na pewien rodzaj życia, do którego są jakby stworzone.

Pod koniec wieku doczekaliśmy się więc nawet w biologji, a więc w nauce doświadczalnej, że teorja zwyrodnienia wystąpiła na miejscu teorji postępu, po której sobie tyle obiecywano. Do tego stopnia nawet umiejętność nie jest obca hasłom, które znajdują swój wyraz w literaturze, sztuce, a nawet w polityce.

Nauki dziadunia.

Czem dla Paryżanina Bois de Boulogne lub Pola Elizejskie, tem jak wiadomo, jest dla Krakowiaka Kazimierz, dla Warszawiaka Nalewki. W tych tylko uroczych miejscowościach Krakowiak lub Warszawiak odetchnąć świeżem powietrzem może, nacieszyć się przyrodą, zbliżyć do prawdziwej natury i niesfałszowanych rzeczy naturalnych, o których powiedział jakiś łacinnik, że *non sunt turpia*, chociaż nie pachną wodą kolońską. Otóż tedy, pewien szlachcic mazowiecki, niejaki pan Junosza, osiadłszy na bruku warszawskim, chcąc sobie przypomnieć uroczą woń pól ojczystych, wybrał się na spacer, dla świeżego powietrza na Nalewki. Roskosznie błądząc po miłem ustroniu, znalazł przypadkowo w błocie leżący manuskrypt.

Skarb! perły rozsiane na papierze cokolwiek używanym, na odwrotnej stronie rachunków, listów do wierzycieli, na awizacjach sądowych i tym podobnych dokumentach. Zeszyt był pełen mądrych sentencyj i rad doskonałych; zawierał w sobie instrukcję, odnoszącą się do pewnego procederu, istny kodeks różnych figlów i sztuczek, traktat o sposobach poszukiwania ukrytych funduszów dłużnika, o czarnej giełdzie, o forum na placu Bankowym, o najlepszych źródłach informacyj co do osób, porzebujących pożyczki, wspomnienia o sławnych i zasłużonych kapitalistach, wyjątki i artykuły z prawa, mogące mieć zastosowanie w praktyce finansowej, jednem słowem, było to *silva rerum*, skarbnica niewyczerpana, studnia, kopalnia.

O ile się zdaje, utwór ten spisał jakiś dziadzio, podając ukochanemu wnukowi rady oparte na długoletniem doświadczeniu.

Szczęśliwy znalazca tego manuskryptu, czując jak cenny skarb los rzucił mu pod nogi, nie szczędził kosztów, pracy i ogłosił dokument ten roku pańskiego 1874 w Warszawie u Gebethnera, załączając go do dzieła pod tytułem:

„Pająki, obrazek z życia warszawskiego Klemensa Junoszy".

Któż tej książki nie czytał? Są jednak tacy obywatele pewnego wyznania, którzy książek wcale nie znają. Czytają za to codziennie *Neue freie*, rozmaite *Blatty*, sprawozdania giełdowe no i dla konkokcji (ale ukradkiem).... „ulubiony", *Głos Narodu*. Dla was tedy ukochani czytelnicy *Neue freie Presse*, aby wam oszczędzić wydatku na książkę, której zresztą i tak nie kupicie — wypiszemy tu ze wspomnianego manuskryptu kilka porad cennych i doniosłych. Weźmy n. p. ustęp o wekslu — Jakże jasno rzecz przedstawiona!

— „Ja ci nie tłomaczę, lube dziecko — pisze szanowny autor — co to jest weksel, tak samo, jak nie uczę cię, która jest litera *a*, ponieważ umiesz czytać i znasz alfabet, ale to ci przypominam, że zanim wypłacisz pieniądze, to powinieneś weksel obejrzeć siedm razy: cztery z tej strony, co napisane i trzy razy ze strony przeciwnej. Z pierwszej może być niedokładność i opuszczenie, z drugiej jaki niepotrzebny dopisek. Bywały już z takiego powodu sprawy sądowe i straty, a tego zawsze trzeba unikać. Prócz siedmiokrotnego obejrzenia wekslu, miej zwyczaj przed zapłaceniem waluty poprosić o kawałek cygara, albo szklankę wody, to się cokolwiek zwlecze; z tego w tamtej stronie jeżeli jej potrzeba gwałtownie, budzi się pewna obawa.

„Drogie dziecko! tobie się zdaje, ty sobie wyobrażasz, że obawa, to jest interes czysto myślowy, że to tylko pusty wyraz, jeden dźwięk na oznaczenie tego, co nie jest jeszcze zupełnym strachem, ale tak bliskie strachu, jak nieprzymierzając Gęsia ulica Nalewek. Ty się łudzisz lube dziecko! Obawa to jest niewiasta, a w takim interesie, jak nasz, jest matka synów, którym na imię rubel. Pamiętaj o tem wnuczku.

„Gdy widzisz, że z tamtej strony budzi się obawa, masz zrobić taką twarz, na której da się widzieć żal, strach, żeś ty niby zrobił ryzykowny interes i żeby na niej było widać chęć, że się chcesz cofnąć. To też cóś warto. Masz powiedzieć, że tylko jedynie twoje słowo, twoje wysokie pojęcie o honorze, twoja delikatność i uczciwość, wspołczucie ludzkiej niedoli, skłania cię do dotrzymania umowy. To też źle nie robi.

„Nie zaszkodzi lube dziecko, jeżeli do wypłaty waluty będziesz miał dość, dajmy na to, dwieście dwadzieścia dwa ruble, w twoim pugilaresie znajdzie się dwieście dziewiętnaście. Jest to poprostu wypadek, wypadek bardzo mały, więc interesent nie będzie się zbyt targował, ale jeżeliby się bardzo targował, to możesz znaleść w innej kieszeni, dajmy na to w kamizelce, trochę drobnych daj mu je, niech się obucha. Wierz mi dziecko, że to jest najlepsza sposobność do puszczania w kurs ołowianego bilonu, fałszywych dziesiątek i wogóle takiej monety, której nie przyjmuje ani

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

39 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Zrozumiesz to pani, jeżeli się dobrze zastanowimy nad całym łańcuchem zdarzeń, jakie towarzyszą temu nieszczęsnemu małżeństwu — rzekł adwokat.

— Chwilę cierpliwości, drogi panie — przerwała mu panna Garth. — Czy pan wiedziałeś o tem małżeństwie w czasie, gdy zostało zawarte?

— Niestety, nie. Nie było mię wówczas ani w Londynie, ani w Anglji. Gdyby p. Vanstone po otrzymaniu wiadomości z Ameryki o śmierci żony, ze mną się był porozumiał, majątek jego córek nie byłby obecnie zakwestjonowany. Bardzo ważne sprawy wymagały mojej obecności w Jamajce; wyjechałem z końcem lutego i wiedziałem, iż nie powrócę do Anglji przed połową czerwca. Napisałem o tem do p. Vanstona przed moim odjazdem nie dla innych powodów, jak tylko dla tego, że wiedziałem, iż moi zastępcy z sprawami p. Vanstona nie tak byli obznajmieni, jak ja.

— A więc pan mu zapowiedziałeś swój odjazd — wtrąciła panna Garth — i doniosłeś o tem, kiedy powrócisz?

— Wcale nie osobiście, lecz drukowanym okólnikiem, spraw bowiem w czasie mej nieobecności tyle się nagromadziło, że o pisaniu listów nie mogłem myśleć. W miesiąc później otrzymałem pierwszą listowną wiadomość o małżeństwie p. Vanstone i to właśnie w dniu nieszczęsnego zdarzenia. Do tego listu spowodowała go okoliczność, w której pani także pewien udział brałaś, mianowicie oświadczyny syna p. Clare o rękę najmłodszej córki pana Vanstona.

— Miałam jakieś złe przeczucie — odparła panna Garth. — Nie znałam też wówczas wcale tajemnic familijnych; — teraz rozumiem je lepiej.

— Naturalnie. P. Vanstone musiał się wówczas zdecydować, aby panu Clare tajemnicę całą wyjawić, zanimby dalsze trwanie stosunków między młodymi mogło być tolerowane. Wobec tego, że p. Clare lekceważył sobie wszelkie przesądy, przyszło więc między nimi do porozumienia. Wśród rozmowy wspomniano także o testamencie i p. Clare zmartwił wówczas starego przyjaciela wiadomością, że testament ten wobec prawa nie ma żadnej wartości, małżeństwo bowiem mężczyzny unieważnia wszystko, cokolwiek przedtem rozporządził jako człowiek nieżonaty i że z tego powodu musi zrobić nowy testament. Wówczas to p. Vanstone podziękowawszy przyjacielowi za dobrą radę, pospieszył zaraz do domu i napisał do mnie ten oto list.

Przeszukał między swoimi papierami kilka arkuszy i dał je pannie Garth, która czytała, co następuje:

„Mój kochany Pendril!

„Od czasu, jakeśmy do siebie ostatni raz pisali, nastąpiła w życiu mojem bardzo ważna zmiana. Może w tydzień po twoim odjeździe otrzymałem z Ameryki wiadomość, że jestem wolny. Czyż mam ci powiedzieć, jaki użytek zrobiłem z mej wolności? Czyż mam ci wyznać, że matka moich dzieci obecnie jest moją żoną?

Jeżeli cię zadziwia, żeś się tego zaraz po twoim powrocie nie dowiedział, to wiedz, że milczałem o tem, bo nie wiedziałem wcale, że muszę zrobić nowy testament. Nie ma ani pół godziny, gdy mię o tej kwestji obznajomił mój stary przyjaciel pan Clare.

Troski familijne są także przyczyną mojego milczenia. Oto żona moja oczekuje lada dzień rozwiązania, nie dość zaś tej poważnej troski, moja druga córka właśnie co się zaręczyła.

Sprawy te tak mię absorbowały, że dopiero po dzisiejszej rozmowie z p. Clare postanowiłem do ciebie napisać, mimo iż wiem, żeś już od miesiąca powrócił. Ale ponieważ dopiero teraz dowiedziałem się, że testament mój musi być na nowo zrobiony, więc piszę w tej chwili. Na miłość Boską przyjeżdżaj zaraz po otrzymaniu tego listu, abym uwolniony został od gnębiącej mię myśli, żem natychmiast swych ukochanych dzieci nie zabezpieczył. Gdyby mi się co stało, coby sprowadzić mogło wydziedziczenie Nory i Magdaleny, nie miałbym spokoju w grobie. Przyjeżdżaj przeto co prędzej, o co cię prosi twój zawsze wierny przyjaciel *Andrzej Vanstone.*

— Pospieszyłem natychmiast na to wezwanie i już na dworcu w piątek dowiedziałem się o całem nieszczęściu. Na tutejszej stacji oczekiwał mię syn pana Clare i przywiózł mię do jego mieszkania. Pierwszem mojem staraniem było, aby dla córek jeszcze to uratować, co się ratować da. Ponieważ p. Vanstone umarł bez testamentu, trzecia część przeto jego majątku przechodziła na wdowę, resztę zaś mieli się podzielić jego krewni. Straszne jest prawo angielskie, że małżeństwo rodziców nie legitymuje dzieci poprzednio urodzonych, córki p. Vanstone nie mogłyby przeto mieć żadnych pretensyj do jego dziedzictwa, tak jak gdyby były dziećmi pierwszego lepszego robotnika we wsi. Jedyna przeto nadzieja była w tem, żeby pani Vanstone na wypadek swej śmierci mogła była rozporządzić swym działem na korzyść córek. Teraz pani wie, dlaczego domagałem się rozmowy, dlaczego dzień i noc na nią czekałem. Było mi bardzo przykro, żem pani wówczas musiał dać tak wymijająca odpowiedź, ale jak długo pani Vanstone była przy życiu, tajemnica małżeństwa należała do niej, nie do mnie.

— Miałeś pan słuszność — rzekła panna Garth Rozumiem pańskie skrupuły i szanuję je.

— Ostatnia moja próba, aby dla córek coś zrobić, rozbiła się o niebezpieczny stan pani Vanstone — mówił p. Pendril dalej. — Dziecię prawego pochodzenia, które ją kilka godzin przeżyło, było jedynym spadkobiercą całego majątku Vanstonów, z śmiercią zaś tegoż wszedł w jego prawa najbliższy krewny, wuj jego ze strony ojcowskiej, Michał Vanstone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dorożkarz, ani biedna żydówka, sprzedająca na ulicy bób gotowany.

— To wszystko, drogi wnuczku, dotyczy punktu: „walutę w gotowiźnie otrzymałem“. Śliczny punkt — i ty go szanuj, Lejbuś.

— Jeżeli transakcja odbywa się w twojem mieszkaniu, a masz małego synka, albo więcej synków, nie zaszkodzi, gdy będą przy niej obecni, a gdyby nie wypadało, żeby byli obecni, to nie przeszkadzaj im patrzeć przez uchylone drzwi, albo przez dziurkę od klucza. Niech się przypatrują; żeby zaś nie przypatrywali się darmo, interesant twój powinien im zostawić coś „na pierniczki“.

— Twój faktor powinien być również obecnym i powinien dostać procent od sumy. Trzeba mieć serce. On jest biedak, on potrzebuje żyć, on ma żonę i dzieci, daj mu więc zarobić. Pamiętaj, że miłosierdzie jest najpiękniejszą cnotą i ozdobą człowieka.

— Nie dość jest uważnie dawać pożyczkę, trzeba i odbierać ją uważnie. Bywają zdarzenia, że dłużnik płaci odrazu. Ja nie powiadam, że to zły interes: owszem, dobry, tylko za krótki; częściowa spłata jest lepsza, bo trwa dłużej. Kiedy masz takie zdarzenie i odbierasz pieniądze, to je przelicz bardzo uważnie — siedm razy. Jeżeli będzie się upominał o weksel, to mu oddaj; jeżeli nie, to się nie śpiesz. Co ci do tego, że kto ma krótką pamięć, albo że bywa roztargniony — niech sobie bywa. Ty nie jesteś jego matka, ani jego ciotka, co ci do tego? Powiedz mu lepiej coś ciekawego, komplement mu powiedz, poleć się jego pamięci, oświadcz, że twoja kasa zawsze na jego usługi, daj mu drukowany adres. Odprowadź go do samych drzwi, ukłoń mu się grzecznie; na co mają mówić, że my jesteśmy bardzo pyszni, że my się trudnimy robieniem „arogancji“. Skąd oni wzięli taki paskudny wyraz?

— I to pamiętaj, że jak przy wypłacie waluty trzeba, aby w stancji był ktoś, tak przy wykupieniu wekslu najlepiej jest załatwiać sprawę w cztery oczy, nie jest to bowiem akt rejentalny, który wymaga koniecznie dwóch świadków, ani broń Boże, testament, do którego potrzeba aż czterech.

— Nie potrzebuję ci przypominać, że jeżeliby weksel został przy tobie, to nie masz go zniszczyć, ale dobrze zachować, żeby nie zaginął. Najmniejszy papierek czasem się przyda.

— W każdym handlu, a głównie w naszym handlu, główną podstawą jest uczciwość.

— Zawsze uczciwość, pamiętaj sobie! Ja miałem takie zdarzenie. Pożyczyliśmy jednemu kawalerowi, który miał się bogato ożenić, grubszą sumę; pożyczyliśmy we trzech: ja, Lejzor Talar i Noach Figielman. Odbierało się różnemi czasy i, Bogu dziękować, odebrało się bardzo pięknie; nie dołożyliśmy do tego interesu. Upłynęło kilka lat. Noach umarł, a Lejzor znalazł u siebie między papierami jeszcze jeden dokument na kilkaset rubli od tego samego pana. Udał się do niego; tamten miał trochę krótką pamięć, nie utrzymywał rachunków i niewiele się sprzeczając — zapłacił.

— Całkiem gładko to poszło, jak po maśle. Ja nie wiedziałem o niczem. Jednego dnia przyszedł do mnie Lejzor, opowiedział jak to było i podzielił pieniądze na trzy części: jednę dla mnie, drugą dla siebie, trzecią dla dzieci po nieboszczyku Noachu. Sobie policzył tylko za dwa kursy omnibusu i wierz mi, że nawet w tym drobiazgu nie było symulacji; on naprawdę jechał omnibusem, bo go bardzo noga bolała wtedy.

— Oto uczciwość, oto człowiek, który chodzi drogą sprawiedliwych, nie łakomi się na cudze, jest wspólnik rzetelny, człowiek honorowy!...

... I tak dalej, mnóstwo budujących przykładów, objaśnień, uwag rozsądnych znajdziesz miły czytelniku w tej książce.

Czyż rady te szanownego dziadunia niewarto złotemi wyryć w spiżu literami? Czyż nie należałoby zamiast zawracać głowy naszej młodzieży wspomnieniami o jakichś Cyncynatach, Fabrycjuszach, Milcjadesach i rozpalać ich fantazje do nieprodukcyjnych interesów, klaść im raczej przed oczy przykłady, jakimi czcigodny dziadzio karmi i pobudza do działań swojego Lejbusia?

Z KRAJU.

Lwów 8 lutego.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Słówko dopełniające o zgromadzeniu obywateli w sprawie Kasy oszczędności. — Karjera p. Romanowicza. — Na czarną godzinę.

Wczoraj, późno wieczorem, przesłałem objektywne sprawozdanie ze zgromadzenia różnego rodzaju obywateli w sprawie Kasy oszczędności. Przesłałem sprawozdanie nie dlatego, aby z niego wypłynęło coś ważnego, lub coś pożytecznego, a przynajmniej coś niezwykłego, lecz właśnie z tej przyczyny, że podobne zgromadzenia wcale są nie potrzebne. Te 150 osób, które się zebrały w sali ratuszowej, aby przez dwie godziny gadać, czy należy podziękować rządowi za akcję, czy nie, i wreszcie wyradziły kilka zdumiewających komplementów dla dawnej dyrekcji Kasy oszczędności, lepiejby zrobiły, gdyby jedni z nich zajęli się czemś pożyteczniejszem w domu, a drudzy, mianowicie panowie radni, zamiast chodzić na niepotrzebne zgromadzenia, niech lepiej uczęszczają regularnie na posiedzenia Rady miejskiej, bo właśnie tacy pp. Walichiewicz i Dzikowski, którzy między innymi na tem zgromadzeniu znajdowali się, należą do tych, co więcej niż połowę posiedzeń w ciągu roku w radzie miejskiej opuszczają. Takie ględzenia publiczne, najpród dyskredytują inne zgromadzenia i szkodzą samej sprawie, bo na drugi raz, gdy rzeczywiście nad czem pożytecznem należałoby się naradzić i wziąć w ręce inicjatywę, albo rezolucjami zrobić nacisk na odpowiednie władze, wielu nie przyjdzie sądząc, że tak będzie, jak było poprzednim razem.

Tymczasem zaczynamy się tu powoli przyzwyczajać do tego nienormalnego stanu finansowego, jaki się wytworzył wskutek Kasy oszczędności. Tłok po pieniądze ustał, ale zawsze trwa, a łącząc mniejsze wkładki z większemi, które muszą być wypowiadane na pewien czas, wypłaty te są dosyć znaczne. Prawdą też jest, że oszczędności składane są do Kasy, ale to, co się wkłada, jest bezporównania daleko mniejsze od tego, co się wykłada.

W świecie dziennikarskim, co prawda, nie wiele się zajmują losami wydawnictwa *Słowa polskiego*, które, bądź co bądź, znajdnje się w sytnacji dosyć dziwnej i nie do pozazdroszczenia, ale naszemu i nie naszemu światkowi dziennikarskiemu nie zależy bynajmniej na tem, czy jaki dziennik upadnie, przeciwnie, woli gdy powstaje, bo wtedy, wyrażając się żargonem publicystycznym, mięso dziennikarskie idzie w górę — ale po za światem dziennikarskim sfery inteligencji żywo się zajmują pytaniem: co będzie z *Słowem polskiem?*

Mówią, że obecnie, gdy majątki firmy są wzięte w administrację, również objęta została i drukarnia wraz z domem naftowym, w którym się mieści *Słowo*, i że wydawnictwo *Słowa polskiego* będzie musiało płacić za każdy wydrukowany numer i za lokal, który zajmuje na redakcję, administrację i ekspedycję. Są tacy, którzy żałują p. Romanowicza że się dał skusić, porzucił spokojne stanowisko członka Wydziału krajowego i puścił się na hazardy publicystyczne, chociaż puszczają się dostał jakieś zapewnienie na przyszłość, jednak wobec tego, co się stało, zapewnienie takie jest puchem marnym. Już to p. Romanowicz w swojej karjerze dziennikarskiej nie miał szczęśliwej ręki, chociaż nigdy nie było mu brak i dobrej woli i chęci do pracy i pewnego nawet talentu, zwłaszcza gdy więcej trzeba było mówić, niż robić — ale w ostatnich czasach zrobił się filistrem pod względem obywatelskim i pod względem politycznym. Sądził, że wyjdzie mu to na zdrowie, tymczasem popadł w stan bardzo niebezpiecznej publicystycznej choroby, z której serdecznie mu życzę, aby wyszedł i zdrów poszedł inną drogą, bo na tej, na którą wszedł, a właściwie na tej, na jaką go wepchnęły pożądliwość i łakomstwo, niema pożytku dla nikogo, a co do własnej osoby to pokazało się to tak ryzykowne, jak ta nafta, która dziś z terenu strzela strumieniami, a jutro nie wysączy ani kropli.

Co do pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego. ludzie tu różnie mówią i wielu jest takich, którzy wprost nie wierzą, aby obracając miljonami, nie zabezpieczyli się jakąś znaczniejszą gotowizną na czarną godzinę. Może tak i nie jest, ale przypuszczają, iż przecie ludzie, prowadzący tak wielkie interesy, musieli też myśleć o bycie swoich rodzin, coby znowu nie było, ani nic dziwnego, ani nic nadzwyczajnego.

Jednem słowem, u nas tu teraz o czemkolwiek się mówi, to się zawsze musi skończyć na Kasie oszczędności, albo na pp. Szczepanowskim, Wolskim i Odrzywolskim. Są oni bohaterami doby bieżącej i życzyćby należało, aby ta doba jak najprędzej zeszła z porządku dziennego i aby wrócił stan prawidłowych interesów, na co się niestety jeszcze dziś nie zanosi.

Zet.

ZE SWIATA.

Trjest 8 lutego.

Karnawał w Trjeście.

W Warszawie lub Lwowie urządzają jeden lub dwa maskowe bale z wielkim przepychem, hałasem i kosztem, dlatego nie każdemu są one dostępne i nie każdy idzie na nie chętnie. — W Trjeście, jakie i w innych miastach włoskich, maskowe bale rozpoczynają się już z karnawałem, zaraz w dzień Trzech Króli, i powtarzają się regularnie co niedziele i święta dla ludu i robotników ze wstępem po 30 ct.; we środy i soboty urządzają maskarady najromaitsze towarzystwa, kasyna i t. p., a wtedy wstęp na salę kosztuje 1 złr. Jak więc z tego widzicie, co tygodnia wypada trzy bale maskowe i zawsze są one przepełnione, chociaż teatr Politeama Roseti, gdzie się odbywają, pomieścić może 4 tysiące ludności. Często nawet tańczyć nie można, pomimo, że dwie orkiestry grają na przemiany; falują tylko tłumy, przechadzają się, flirtują, śmieją i bawią, jak umieją.

Dlaczego bale maskowe są tak częste, dlaczego są ulubione u Włochów? Oto dla tej prostej przyczyny, że są tanie, nie krępujące i pozwalają tym, których konwenanse światowe krępują, pozbyć się pęt stanowych, owego fatalnego „to nie wypada“ i bawić się według gustu do woli pod pokrywką maski. Zauważyłem, że w Trjeście wszystkie bale maskowe, właściwie są dla wygody dziewcząt i kobiet. Tylko one maskują się: mężczyźni prawie nigdy. Dalej, nikt się tu nie sadzi na jakieś drogie, oryginalne kostjumy. Dziewczęta zawsze w maskach biorą białą sukienkę „bebe“ czyli „lola“, mężatki przychodzą jako domina ubrane czarno — ot i bal maskowy. Mężczyźni bez masek w czarnych strojach, a jeżeli komu zależy na ukryciu twarzy, bierze kostjum parazza — ale takich przesuwa się zaledwo kilku. Także kilka zaledwo trafi się kobiet, które jakieś fantastyczne mają ubranie.

Bal maskowy, jestto właściwie majówka dla kobiet i dziewcząt. Bujają po sali, hasają, śmieją się, zaczepiają panów, drwią, szydzą, śpiewają. Zdaje się im, że wróciły czasy, kiedy miały lat 10 i wszystko im wolno. Skaczą przez sznurek, bawią się w obręcze, trąbią, gwizdają, bębnią, śpiewają i gonią się po rozległej sali, wałęsają się po lożach i galerjach. Idylla taka ma swój niezaprzeczony urok; swoboda i niewymuszoność zachęcają każdego do spędzenia chwil kilku na maskaradzie. W lożach siedzą poważni ojcowie i mamy i przypatrują się, jak ich córki hasają na sali, ozdobionej kwiatami i roślinami egzotycznemi, oświetlonej „al giorno“ światłem elektrycznem.

W dniach, kiedy są bale maskowe w teatrze, wałęsają się maski po ulicach i kawiarniach już od zmierzchu. Są to zazwyczaj robotnicy i szwaczki. Kostjumy ich niewybredne, często brudne. Często wystarczy kapiszon naciągnięty na głowę i maska na twarz, aby korzystać z przywilejów maski. Zamaskowanej istocie wolno wchodzić wszędzie, czy to do kawiarni, czy do piwiarni, winiarni, lub likworcji. Śmieje się, zaczepia znajomych i poluje na dobrodusznych, którzy zapłacą kieliszek likieru, lub szklankę piwa. Czasem trafi się kompanja mandolinistów, lub śpiewaków, którzy za swe produkcje każą płacić.

W ostatnich trzech dniach zapust, nie ma już balów; maskarada jest publiczna na ulicach. Od drugiej godziny po popołudniu aż do późnej nocy snują się maski piechotą, a głównie na fjakrach po Corso i przyległych ulicach. Dla fjakrów wyznaczono kilka ulic, po których krążą z maskami aż do upadłego. Wtenczas dopiero pozwalają sobie ludzie bogaci na wspaniałe kostjumy, czasem ładne i ciekawe, oryginalne, lub warjackie. Aby zachęcić ludność do wymyślania oryginalnych kostjumów, istnieje tu towarzystwo, zwane amerykańskiem, które zbiera fundusze ze składek dobrowolnych, lub koncertów na kilka nagród dla najładniejszych masek, lub najokazalszych grup.

Po obu stronach ulic stoją tłumy ciekawych, w środku wolne miejsce dla powozów, fjakrów i masek, idących pieszo. Każdy uzbrojony w paczkę „confetti“, któremi obrzuca podobające mu się maski. Te nie pozostają dłużnemi, lecz sypią całą garścią w oczy napastnikom. Z balkonów rzucają panowie confetti i telegraficzne zwoje różnokolorowe. Ruch ogólny, gwar, krzyk, śmiech i uciecha. Porządek nigdy nie bywa zakłócony jakiemś prostactwem.

W końcu jedna uwaga. W Galicji biedny robotnik, lub sługa szukają rozrywki po knajpach żydowskich, po ohydnych dziurach za rogatkami miasta, gdzie wabi je żydowska muzyka i żydowska wódka sfałszowana. Czyż dla tych klas nie mogliby przedsiębiorcy katolicy urządzać tanie bale publiczne w porządnym lokalu, gdzieby zabawili się przyzwoicie i tanio pod okiem policji i służby uniformowanej. Moralność i cywilizacja zyskałyby na tem wiele. Tutaj niedzielne maskarady w karnawale stale przez cały rok urządza spółka przedsiębiorców, a widać, że się one opłacają, skoro ubiera tak zbytkownie salę teatralną, opłaca orkiestrę z 40 ludzi, a nadto daje prezenty przy tomboli, przy gwiazdce itd.

Składki. Na szkołę polską w Białej pp. Pachoński-Dawidowicz Laner & consortes z Trzebini z powodu Wolfobicia przy odczytaniu radosnej nowiny 9·07 złr., grono Chrześcijan z N. Sącza 1·72 złr. Na gimnazjum polskie w Cieszynie p. Czesław Czapkiewicz ze Skawiny zebrane na weselu w domu p. Józefa Króla 6·46 złr., dla nieszczęśliwej matki z trojgiem dzieci p. Syroczyńska ze Świdnika 1·50 złr., ks. Szczepan Gibel w Ryglicach 1 złr., E. P. z Krakowa 1 złr., S. S. z Krakowa 1 złr., Marja I. w Stróżach 1 złr., ks. St Jagła z Rajczy 2 złr., N. N. 50 ct. — M. M. z Krakowa 2 złr. dla 80-letniej staruszki N. N. 50 ct., M. M. z Krakowa 2 złr. i I. K. z Podgórza 25 centów.

Konkursy rozpisują: urząd miejski w Tłumaczu na posadę sekretarza z płacą 600 złr. i na posadę rewizora policji miejskiej z płacą roczną 200 złr. Termin do 15 lutego. — Zwierzchność gminy Ulanów na posadę sekretarza gminnego z poborami 430 złr.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

(*Keryks*). Max Nordau. żydek rozgłośnej sławy, szczycący się, że Tołstoj czytał jego dzieła i dlatego jest „taki mądry“ (Brandes, drugi żyd twierdzi, że Nietsche zasięgał jego rady; z tego zapewne powodu dostał obłąkania) otóż ten Max Nordau wydał przed kilku laty książkę p. t. „Konwencjonalne kłamstwa“. Wystąpił w niej przeciw kłamstwu, które przenika dzisiejsze społeczne życie, tak, że stało się jego wyłączną treścią. Nie ulega wątpliwości, że sama ta książka jest także konwencjonalnem kłamstwem, bo p. Max Nordau wziął sobie w niej za zadanie udawać, że on nigdy nie kłamie. Jest w niej wprawdzie wiele prawdy faktycznej, ważną jest jednak głównie z tego powodu, że wielbiciele Nordaua uczą się z niej, jak należy „łgać konwencjonalnie“, aby najłatwiej przebić się przez życie. Lubią też łżąc, powoływać się na to dzieło o kłamstwach, chcą wzbudzić w słuchaczach i czytelnikach przekonanie, że sami nie kłamią. Po tak zwanem „przesileniu“ w Kasie oszczędności lwowskiej, przypomnieli sobie „bracia p. Nordaua po duchu“, urzędujący w *Słowie Polskiem*, o wielkiem dziele intelektualnego twórcy pism Tołstoja — zebrali radę — otworzyli księgę mądrości na ustępie prawiącym o sposobie urabiania opinji publicznej i uchwalili:

„Zważywszy, że złośliwa prasa w Galicji zamiast milczeć — rozpisuje się szeroko o „sześciomiljonowym kredycie nafciarskim“.

„zważywszy, że tego rodzaju wieści poniżają przemysł krajowy, którego p. Szczepanowski był upostaciowaniem i firmą“.

„zważywszy, że robienie „z igły widły“ w tym wypadku zaszkodzić może oświacie krajowej popieranej przez *Słowo Polskie*, gdyż z zachwianiem się tego dziennika gotów p. Romanowicz wrócić do Wydziału krajowego i objąć referat szkolnictwa i oświaty“,

„uchwala się w zasadzie, rozwinąć agitację wśród lepszej cząstki lepiej myślących obywateli — celem zamanifestowania oburzenia przeciw wszystkim, którzy niepomni dawnych zasług i t. d.“.

W istocie zgromadzenie przyszło do skutku i to w sali ratusza lwowskiego. *Słowo Polskie* donosi, że zgromadzenie było bardzo liczne, tak, że można je było uważać za wyraz opinji całego społeczeństwa polskiego. Dzięki Bogu znalazły się jeszcze umysły niezaćmione zacietrzewieniem partyjnem, spoglądające spokojnie w przyszłość terenów naftowych p. Odrzywolskiego i Spółki, i zdolnych stanąć na wyższem stanowisku: pogardy dla dóbr doczesnych... Czemże bowiem jest nawet strata sześciu miljonów w porównaniu do wieczności, albo do wybitnego syndykatu Dreyfusowskiego na tę sympatyczną sprawę!...

Zatem zgromadzenie obywateli powodując się temi myślami zasadniczemi, omówionemi już mniej więcej w liberalnej krakowskiej gazecie, uchwaliło z „własnego popędu szlachetności“ i „nienawiści do konwencyonalnego kłamstwa“ wyrazić **cześć** dyrekcji Kasy oszczędności za to zaufanie, jakiem darzyła przemysł krajowy, reprezentowany przez kopalnie naftowe i wydawnictwo.

Tą uchwałą chcieli zgromadzeni poprzeć „moralnie“ odezwę „krajowego Towarzystwa naftowego“, które znowu w uznaniu zasług p. Szczepanowskiego nie przyjęło jego rezygnacji z godności wiceprezesa Towarzystwa. Mamy tedy w Galicji ciekawy obraz. Przed pięknym gmachem kasy oszczędności we Lwowie (szczególnie kraty żelazne w oknach, strzegące funduszów publicznych przed rabunkiem silne są i bardzo ładnej roboty) otóż przed tym gmachem ścisk, krzyk, przekleństwa, nawoływania...

To udziałowcy radzi bodaj szturmem wydobyć stamtąd swoje mienie; na ratuszu lwowskim zgromadzenie mężów wyrażające cześć sprawcom popłochu, przyczynie tego prawdziwego nieszczęścia! — Na tle obrazu uroczysty pochód egzekutorów sądowych w różne strony kraju dla ściągania wierzytelności kasy... Nad tem wszystkiem, niby motylki zapowiadające wiosnę po zimie — unoszą się różne weksle na erotycznych skrzydełkach!... *Difficile est satiram non scribere.*

Zdaje mi się, że ta uchwała o wyrażaniu **czci** z powodu przesilenia w Kasie oszczędności, to najważniejsza plama na błotnistym zalewie dni ostatnich, bo to objaw moralnej deprawacji tem jaskrawszy, że nie oparty na przekonaniu, raczej uczyniony w złej wierze. Wszak ani właściwy stan interesów Kasy nie jest dotychczas dokładnie znany, ani stopień winy „pracowników na tej niwie“ stwierdzony. Na jakiej więc podstawie, za co, wyrazy czci? Czyż to nie urąga zdrowemu rozumowi, poczuciu sprawiedliwości w społeczeństwie, zasadzie odpowiedzialności każdego za winy popełnione i zasadzie zobowiązania do zadosyć uczynienia moralnego i materjalnego za te winy? Takiemi aktami „czci“, nie dźwignie się winnych w opinii publicznej; przeciwnie obudzą one tylko przekonanie, że nawet nieszczęście i upadek nie nauczyły winnych niczego, nie opamiętały ich — i zamiast skłonić do rzetelnych usiłowań ku zrehabilitowaniu zachwianej opinii społeczeństwa, pobudziły ich tylko do zalepienia gliną zarysowanych ścian gmachu własnej sławy nie w tym celu, aby gmach wzmocnić, tylko, żeby przechodnie rysów na nim nie spostrzegli. Biedne to usiłowania — i glinę widać i rysy z pod niej wyłażą — a gmach nie podparty chwieje się ciągle. Biedni ci, co odegrali rolę gliny, która jak wiadomo w... zimie nie chwyta i odpada nim przyschnie.

* * *

Niechże jednak odpocznie na chwilę nasza myśl. Ze smutnej krainy socjalno-politycznego życia galicyjskiego idźmy w sferę ciszy i uspokojenia, w kraje wiecznie młodej, ducha krzepiącej sztuki.

W krakowskim salonie wystawione od kilkunastu dni olbrzymie płótno mistrza Siemiradzkiego: „*Dirce chrześcijańska w cyrku Nerona*“ ściąga tłumy widzów. Dotychczas przeszło 10.000 osób oglądało obraz — kto nie był, niech się spieszy, gdyż już 15 b. m. obraz opuści Sukiennice i będzie od nas coraz dalej i dalej...

Długo się patrzy na tę grupę ludzi, stojących nad powalonym bykiem i białą u jego stóp *Dirce* o zbroczonych rękach i nogach od twardych sznurów, którymi przykrępowano ją do grzbietu zwierzęcia. Długo... bo nastrój duszy widza, nastrój, któryby można nazwać więcej wzburzeniem niż współczuciem, szuka odpowiednika na tem płótnie, szuka harmonji estetycznej, koniecznej dla duchowego sympozionu, dla oddania się podniosłym wrażeniom piękna. — Szuka napróżno.

Chwila po igrzysku. Scena w kącie areny, niedaleko wyjścia — takie przynajmniej czyni wrażenie obraz, którego perspektywa powiedzmy odrazu budzi pewne wątpliwości. Chrześcijanka, która w cyrku Nerona odegrała rolę mitologicznej Dirce, leży na wznak u stóp już powalonego czarnego byka (nie brunatnego, jak sądzi jeden ze sprawozdawców) Złote jej włosy rozrzucone, usta skrzywione boleśnie, powieki przymknięte lekko; nie cięży na nich jeszcze dłoń śmierci i dlatego raczej można przypuszczać, że ta męczennica żyje — że to nie skon, tylko omdlenie, a może ostatnia chwila gasnącego życia. Postać tej *Dirce* potężna swą nagością, swoją bezsilnością i swojem męczeństwem i twarzą przepiękną.

Że twarz jej milczy, że nie wyraża jakichś stanów psychologicznych — to właśnie podnosi tragizm wrażenia — to właśnie nadaje tej postaci prawdę, którą też bardzo łatwo można było zaprzepaścić na korzyść teatralnego efektu. Zresztą gdyby stan duszy męczennicy miał się odbijać na jej twarzy — musiałby mistrz nadać tym pięknym dziewiczym rysom wyraz grozy, lęku, przestrachu, a ten wyraz objawiający się skurczami mięśni zbyt trudno pogodzić — z pięknem. Uspokojone rysy *Dirce* świadczą, że w walce przedśmiertnej dawno już straciła przytomność — spokój duszy wierzącej, choć nieświadomej ostatnich okropnych chwil — zatarł na twarzy wyraz lęku i grozy — pozostało tylko bolesne ust rozchylenie, jak u tych, którzy cierpią we śnie. — Byk dogorywa. Krew bucha z jego nozdrzów — w gasnącem oku jeszcze błysk życia... I oko to zwrócił na leżącą u stóp jego dziewicę. Nad tą grupą powaloną na żółty, krwią zbryzgany piasek areny, stanął Neron ze swoim orszakiem — Neron wstąpił sam na arenę, aby się przyjrzeć ofierze swego nerwowego rozpasania... Z nim kilka osób, między niemi dwie kobiety i pacholę niosące jego harfę...

Neron w ametystowej, różowym jedwabiem podszytej tunice, — patrzy z lekceważeniem, ale z zajęciem na leżącą u stóp jego ofiarę. Wszyscy inni również ciekawie pochylają głowy ku *Dirce*. Jest pewien lęk, pewien nieuświadomiony szacunek w tej ciekawości. Postać Nerona, o twarzy chłodnej, bez wyrazu, doskonale oddaje indywidualność tego imperatora, który nie krwiożerczym tyranem, tylko idjotycznym był neurastenikiem, w którego duszy nie było jednej myśli zdrowej i który mordował i palił nie zdając sobie i nie mogąc zdać sprawy z moralnej wartości tych czynów. — Stoi przed nami ta bryła ciała i widać z całej postaci, że ani jedna myśl nie zaświtała w tej głowie w tej chwili, że patrzy tylko oczyma, a myśli chyba, że efekt był za słaby. Wszak nawet nie uczuł natchnienia, by w harfę uderzyć. Patrząc na Nerona Siemiradzkiego, odnosimy wrażenie, że gdyby ten Neron żył w dzisiejszych czasach, urządzałby tak samo igrzyska wszelkiego rodzaju, oczywiście nie krwawe, dyrygowałby orkiestrą, pisał operetki, malował dekoracje, deklamował wiersze własne, wygłaszał liczne mowy, i podnosił swoją chwałę procesami o obrazę majestatu!

W głębi obrazu widać lożę cesarską, a w niej kobiety Nerona; na galerjach kilkunastu ciekawych widzów — w głębi na lewo rozbawiony tłum. — Dzień ma się ku schyłkowi... Szczegóły obrazu piękne, akcesorja, złoto, materje, marmury i głazy — Siemiradzkiego.

Czemuż obraz ten nie przejmuje — nie porywa? Brak w nim jednego — brak w nim postaci, któraby odzwierciadlała nastrój duszy widza, któraby harmonizowała z nami, którzy nie możemy jak Neron i jego orszak patrzeć na *Dirce* obojętnie, brak tej idei, którą mistrz chciał zakląć w płótno, nazywając je *Dirce chrześcijańska*. Jest tam wprawdzie po prawej stronie obrazu *bestiarius*, który ma być niby chrześcijaninem — atoli to człowiek zgrzybiały, stary. — Smutny i spokojny wyraz jego twarzy jest raczej spokojem sędziwego wieku, niż współczuciem lub uwielbieniem dla ofiary.

Ten brak jest powodem, że chłodni stoimy przed obrazem a nawet, że doznajemy uczucia niepokoju, zjawiającego się zawsze wtedy, gdy patrząc na dzieło sztuki, nie możemy znaleść choćby chwilki nadziemskiego uspokojenia w estetycznej harmonji.

Kto widział „Pochodnie Nerona“, ten przypomni sobie owego gladjatora młodego, silnego, wspartego o mur, z oczyma wlepionemi w „pochodnie“ i z jego wyrazem twarzy odbijającym wrażenie naszej duszy tak, że czujęc ducha Bożego zwyciężającego brutalną przemoc, tam na obrazie, ducha objawiającego się na twarzy tego jednego gladjatora — doznajemy mimo grozy, chwili uczucia rozkoszy estetycznej i moralnej. Takich postaci brak w „*Dirce*“ i dlatego mimo całej wspaniałości płótna, musimy powiedzieć, że tym razem temat przerastał siły mistrza.

Były i przyszły dyrektor teatru.

VII. W jednym z feiletonów lwowskiej *Gazety urzędowej*, która tak dobrze popiera artystki bez wymowy, jak dygnitarzy bez kwalifikacji (tych ostatnich przynajmniej z urzędu) wyczytałem, że wielką zasługą obecnego dyrektora teatru w Krakowie jest wprowadzenie do repertoaru: a) sztuk, zajmujących się kwestją socjalną, b) zapoznanie krakowian z Sheridanem i Marivaux.

Przypatrzmy się pierwszej zasłudze. Wprowadzenie na scenę miejską sztuk o socjalnych problemach nie jest bynajmniej „wynalazkiem“ p. Pawlikowskiego, grają je wszystkie większe teatry świata. Sztuki te dziś tak zalewają repertuar, jak swego czasu komedje Wiktoryna Sardou, a nawet Ohneta, bez których nie rozumiano na bulwarach w Paryżu repertoaru, no i nie tylko w Paryżu. Zapewne — i w tem tkwi niewątpliwie zasługa, której ja dopatrzeć się nie mogłem, — że p. Pawlikowski mógł nie zaznajomić nas z „Bartelem Turaserem“ ani z „Lwią ucztą“, tak jak nie zaznajomił z najgłośniejszą z tego rodzaju sztuk „Złymi pasterzami“. Ha! — jeśli wyjdziemy z tej zasady, że np. wyuczenie się roli przez aktora, jest specjalnym, niezwykłego uznania godnym prezentem dla publiczności, w takim razie — p. Pawlikowski rzeczywiście położył zasługę, dając nam „Bartela“ i „Ucztę“.

Co do drugiej „zasługi“, mianowicie wystawienia: „Rywali“, „Szkoły obmowy“ lub „Igraszek trafu i miłości“, sądzę, że gdyby we wznawianiu dzieł istniał system, porządek, plan jakikolwiek, mogłoby ono przynieść pożytek, ale w sześciu latach wyrwać się z trzema staremi sztukami i dać je ni ztąd ni zowąd to doprawdy problematyczna zasługa a wątpliwsza jeszcze korzyść dla publiczności. Dla szerokiego ogółu Sheridan i Marivaux pozostali tak jak byli — obcymi. Wskrzeszenie „Rywali“, „Szkoły“ i „Igraszek“ uważać można jedynie za eksperyment artystyczno-literacki, naturalnie o wiele sympatyczniejszy i o wiele szczęśliwszy od całego szeregu tych, jakiemi nas zresztą obdarzał obficie p. Pawlikowski w ciągu całej kadencji.

Ażeby skończyć z byłą dyrekcją, a przejść do przyszłej, muszę wspomnieć o dwóch jeszcze obowiązkach kierownika sceny krakowskiej, o których niestety p. Pawlikowski nie raczył pamiętać. Pierwszym z nich, jest baczna uwaga na teatry prowincjonalne w Królestwie Polskiem, gdzie rok rocznie rekrutuje się nowy zastęp sił aktorskich. Od dziesiątków lat Królestwo zasilało i nie wątpię, zasilać będzie sceny stałe; wszak z Królestwa, z prowincji przyszli: Marcello, Siennicka, Przybyłkówna, Trapszówna, Chmieliński, Zawadzki, Kamiński i t. d. Dyrektor teatru

krakowskiego powinien przeto choć raz na rok odwiedzać teatry prowincjonalne, a jeśli już nie sam, to kogoś zaufanego i takiego na którego zdaniu polegać może, wysyłać na zwiady. Gdyby p. Pawlikowski pamiętał o tym obowiązku z pewnością personal nasz nie byłby tak rozbity jak jest dzisiaj.

P. Pawlikowski wiedział od roku, że p. Trapszówna porzuca scenę krakowską, a nie przyszło mu na myśl szukać zastępczyni. Dopiero w ostatniej chwili, gdy fakt zaszedł, p. Pawlikowski zdobywa się na... ogłoszenie w pismach, że na miejsce p. Trapszównej zaangażował p. Zimajer-Rapacką, co znów o tyle kłóci się z rzeczywistością, że p. Rapacka, jak za dawnych czasów, wojażuje z matką, a obecnie popisuje się nawet w Petersburgu. Obiecywał nam także p. Pawlikowski, w miejsce p. Śliwickiego — p. Romana Żelazowskiego, ale i ten zbierając laury w Łodzi, a w przyszłości w Petersburgu, ani myśli o Krakowie!

W ostatnich czasach miałem sposobność widzieć parę teatrów prowincjonalnych w Królestwie, i stanowczo twierdzę, że z sił jakie tam poznałem, możnaby kilka wybrać, które dałoby się dodatnio zużytkować w Krakowie. Tylko trzeba pojechać, popatrzeć i pamiętać, że skoro góra do Mahometa nie przyszła, musi iść Mahomet do góry. Jedynie teatr warszawski znajduje się w tem wygodnem położeniu, że do niego same zgłaszają się wybitne siły, do Krakowa, z własnego natchnienia, najczęściej przychodzą wybiórki z prowincji, albo adepci z teatrów amatorskich!

P. Pawlikowski jak jest dyrektorem, raz jeden był oficjalnie w Warszawie, przed sześciu laty! Ale i wówczas poprzestał na... ogłoszeniu w *Kurjerku*, iż od tej do tej przyjmuje godziny. Zgłosiły się też panie Heleńska, pp. Geldner, Richter i kilku innych..,

Kraków póki nie będzie miał emerytury, a względnie kasy wkładkowo-pożyczkowej na wzór warszawskiej, póty zostanie etapem dla artystów, ale nie stałą ich siedzibą. O tem powinien był także pamiętać p. Pawlikowski, a jednakowoż pamiętać nie chciał. Nie znam dyrektora, któryby mógł był tyle zrobić w tym kierunku co p. Pawlikowski, a przecież nie zrobił nic. Nie mieliśmy emerytury i do dziś dnia jej nie mamy, bo te kilkanaście tysięcy zebrane z gaży artystów, nim zaczną procentować... rosa oczy wyje! Dla p. Pawlikowskiego wszystko stało otworem gdy teatr obejmował — fantazja to wszystko z biegiem czasu dobrowolnie zniszczyła.

Mógł swoje imię p. Pawlikowski zapisać w dziejach naszego teatru chlubnie, zaszczytnie, stale... stało się inaczej: za półpięta miesiąca pożegnamy go bez żalu, a za rok nikt już o nim mówić nie będzie!

Minos.

Szarady.

Ułożył Józef Chmielewski.

I.

Weź **pierwsze** samo i odwrotnie czytaj,
To się rzek naszych, stawów o to pytaj.
Drugie znów samo coś mówi o tobie.
Trzecie wspomina o sławnej osobie,
A był to Niemiec, filozof nielada:
I rzecz niejedna to samo posiada.
Całość — osoba, zgadnąć łatwo będzie,
Bo bywa w handlu, kantorze urzędzie.

II.

Pierwsze ptak nasz leśny, a **drugie** rybacy
Miewają w użyciu. — **Całość** człowiek pracy;
Prześliczne sa jego znakomite dzieła.
To też cała Polska niemi się zajęła.
Dzisiaj już nie żyje, ale sława jego
Rozbrzmiewać się będzie do czasu późnego.

Rozwiązanie szarad z Nr. 28.

Wie-li-czka. — Wa-wel.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Stanisław Ropski, B. Misiewicz, A. Windakiewicz, Z. Hubert, Władysław, Hieronim i Henryk Źralscy, Wł. du Vall, M. Wnęk, St. Wojciechowski, Kasprzyk, C. Obtułowicz, E. Wagnerowa, Wilusz, I. Krzanowska, Stan. Lewik, ks. Wojciech Dąbrowski, Macinrak, L. Znbrzycka,K. Gajewski, M. Zabawska, A. Krzysiak, Urząd pocztowy w Wiśniowej, Zbijewski, E. Kucharska, St. Makowski, J. Nowakowski, Z. i St. Barańskie, J. Franta, A. Wąsikowa, T. Stanisz, Stanisław Dziewoński, B. H. z Tarnowa, J. Bobilewicz, Emilja Cichocka, K. Osiawski, T. Minnich, J. Midowicz, A. Bielewicz, dr M. Sietnicki, E. i I. Dworakowie, A. Bisztyga, J. Migdałek i K. Migdałek, B. Kotzian, M. Dutkiewicz, J. Świerk, M. Rozwadowska, C. Znbrzycka, Z. Muszyńska, Podczaski, Majkowska, Jan Gajewski, J. Kański, Tuzinkiewicz, I. Dorocińska, P. Kinda, J. Wasilewska, St. Wilkowicz, Z. J. Rapacz, Poczta Szczucin, Ludwik Maznr, Fr. Gandnik, Wł. Łuczyński, Marja Drabik, dr I. Kisielewski, Leon de Gąsiorowski, Hütter, Jan Jaracz, M. Koszko, Jicha, Michałkiewicz, Wlanin, B. Tomczyk, Karolina Makowska. (C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. Majkowska z Rudawy.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

KRONIKA.

Kraków 11 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Hipolita i Eufrozyny; jutro Niedziela Zapustna, Modesta, męczennika i Eulalji, panny, męczenniczki; pojutrze Juljana, męczennika i Katarzyny Rykcji.

Jutro w grobach królewskich w katedrze na Zamku o godzinie 10 dwie Msze św. za dusze śp. Stanisława Augusta, jako w dzień jego śmierci, druga za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, jako w dzień jego urodzin.

W kościele OO. Dominikanów i Najświętszej Marji Panny rozpoczyna się jutro czterdziestogodzinne nabożeństwo.

W kościele OO. Franciszkanów jutro pierwsza pasja.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

Pojutrze w kościele PP. Dominikanek na Gródku uroczystość św. Katarzyny Rykcji, patronki zakonu św. Dominika.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice trzeciewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 59, zachód przypada o godzinie 4 minut 50, długość dnia godzin 9 minut 51.

Stan powietrza. Dnia 11-go lutego o godzinie 7 rano barometr 743,4, termometr +2·5 C., wilgotność 88%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 1.

· Marszałek krajowy hr. Badeni, przejechał wczoraj wieczór ze Lwowa do Wiednia.

„Ostatnia wieczornica Sokoła“ z tańcami odbędzie się w sobotę dnia 11 b. m. na wielkiej sali własnego gmachu. Pięknym epilogiem tegorocznego karnawału w murach „Sokoła“ będzie niezawodnie sobotni wieczór, o co usilnie stara się aranżujący komitet Towarzystwa. Najobszerniejsza sala w Krakowie zgromadzi poraz ostatni tak członków, jak i gości wprowadzonych. Karnet wymienia wśród tańców i kotyljona, którego przygotowuje bardzo starannie. Karneciki wykonane ręcznie przez druhów artystów, z stosownemi i napisami haseł sokolskich i rysunkami z życia sokolego, przedstawiać będą artystyczną pamiątkę dla nadobnych nczestniczek w tegorocznych wieczornicach. Do tańców przygrywać będzie orkiesra 100 p. p. Młodzieży akademickiej przysługują prawa wstępu jak członkom.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie wpłynęło dotąd 12.719 złr. 49 ct. i list zastawny 4% na złr. 1000.

Slub. Dnia 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbył się w Grybowie w kościele parafjalnym ślub p. Bolesława Bilwina, c. i k. rotmistrza nłanów z panną Zofją Etgens de Etgensbonrgh.

Zawsze oni. Księgarz w Wiednin, żyd Maks Herteig otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Ruski wieśniak w Aiasce. W pogoń za złotem do Alaski puścił się także wieśniak z Galicji wchodniej W. Czerniak. Przybywszy na miejsce, napisał on list do redakcji *Hałyczanina* z datą dnia 5 stycznia 1899 r. W liście tym pisze on, że pożegnał przed trzydziestu miesiącami Galicję tylko w tym celn, by znaleść odpowiedni zarobek i wyknpić z banku swą ojcowiznę. Żonę i dzieci zostawił on w domu, przeto tęskni za rodzinnym krajem i myślami w nim przebywa. W miesiącu sierpnin 1898 r. wyprawił się on na nowo odkryte złotodajne pola nad jeziorem Atlin i tutaj udało mu się zabrać w swe posiadanie tak zwany „claim“ na 100 kwadratowych stóp, tj. część ziemi, na której będzie kopać złoto. Czy dobędzie złota, pokaże się na wiosnę. Obecnie zajęty on przy bndowie kolei i zarabia na godzinę 35 centów. Zima w Alasce bardzo ostra; mrozy dochodzą do 26 stopni, jednak praca nie bywa wstrzymywaną. Więcej Rnsinów tam niema. Ludzie sypiają w górach, w płótnianych namiotach. Tyle dowiadnjemy się z listu Czerniaka. Szkoda, że nie podał on w liście, ile kosztowała go podróż do Alaski i czy za pieniądze, wyrzucone na podróż, nie byłby on w stanie wykupić swej ojcowizny. Nam zdaje się, że tylko pogoń za złotem rnnem a nie chęć wykupna swej ojcowizny zapędziła Czerniaka do Alaski.

Na dochód budowy szkoły na kresach imienia Adama Asnyka, na ręce komitetu urządzającego na ten cel wieczór tańcujący dnia 11 b. m. następujące osoby nadesłały datki pieniężne: prof. Tretiak 5 złr., dr Brokiewicz 5 złr., p. Franciszek Patkowski 5 złr., ks. Adam Skrzyński 15 złr., p. J. Rotter 5 złr., p. Pollerowa 15 złr, p. Edmund Klemensiewicz 10 złr., p. Marja Hupkowa 5 złr., hr. Michał Dziednszycki 5 złr., p. Eustachy Chronowski 10 zlr., p. W. Boggani z Żywca 3 złr., p. Z. Baczewski 10 złr., p. Helena Lisowiecka 5 złr., dr Jan Dnra z Krzeszowic 5 złr., p. F. Glatman z Białej 5 złr., p. dyrektorowa Petelenzowa 5 złr., p. J. Skirliński 10 złr., p. Jerzy Żuławski 3 złr., p. Zelenkiewiczowa 3 złr., Aleks. Greiberowie z Pekowic 15 złr., p. Bron. Gorczyńscy z Brzeźnicy 10 złr., p. Klementyna Grodzicka 10 złr., dr Jan Buszek 5 złr., p. Witalis Szpakowski 6 złr., Leopoldowa Mnssilowa 5 złr., dr Z. Hosowicz 10 złr., p. Wentzlowa 10 złr., prof. Eliza Parańska 10 złr., p. Fritsch 20 złr., hr. Antoniowie Potoccy 10 złr., p. Piotr Lipowski 5 złr., dr Wnrst z Kałusza 3 złr.

Wyznanie Banffy'ego. Od jednego z księży proboszczów otrzymał warszawski *Dziennik dla Wszystkich* następnjącą informację. Mylnie ntrzymnją: że Banffy, prezes ministrów na Węgrzech, jest zagorzałym kalwinem. Że jest zagorzałym, o tem niema wątpliwości, ale nie kalwinem, tylko „zwinglianinem“, ponieważ jest tego wyznania. Mało komu wiadomo, że Banffy przed laty był w naszym krajn. A było to w czasie, gdy był jeszcze młodzieńcem i nczęszczał na knrsy akademji rolniczej w Niemczech. Tam kolegował z młodym p. K., synem właściciela dóbr D., w pow. łaskim położonych. Na zaproszenie swego kolegi przyjechał p. Banffy w czasie wakacji do D. i bawił tam parę dni. W czasie tego pobytn, gdy raz w niedzielę wybierali się wszyscy do kościoła na nabożeństwo, zaproponowali i jemn, aby im towarzyszył. Odpowiedział na to zapytaniem: „A co ja tam będę robił?“ Odpowiedziano mu, że to, co wszyscy. Przy tej sposobności zapytano go się — nsłyszawszy co powiedział — jakiego jest wyznania? Wtedy to właśnie wyznał, że jest zwinglianinem. Na okazaną wątpliwość, czy adepci tego wyznania jeszcze istnieją — odpowiedział: tak, w Siedmiogrodzie jeszcze są, choć niewiele.

Ks. A. M.

W Wörishofen stanie niebawem pomnik ks. Kneippa. Potrzebny fundusz zebrali goście zakładowi w ciągu lata ubiegłego rokn i w czasie teraźniejszego zimowego sezonu. Wykonanie pomnika powierzono artyście rzeźbiarzowi Seeböckowi w Rzymie. Niedawno odbyła się na miejscu, gdzie stanie pomnik, nroczystość założenia kamienia węgielnego w obecności wszystkich kuracjuszów i wielu gości z okolicy. Między innymi w nroczystości brał również udział arcybiskup pragski kardynał hr. Schenborn. Odsłonięcie pomnika nastąpi w lecie b. r.

Nowi Wieszatiele. W przedostatnim numerze tygodnika *Zeit* pojawił się sensacyjny artyknł p. t.: „Galgenstudien aus Ostafrika“, w którym autor opowiada, jak Niemcy znęcają się nad krajowcami w Afryce, jak setkami wieszają mnrzynów nieraz poprostu dla zabawy lub dla „ćwiczenia się w wieszaniu“, że drzewa około osad uginają się pod ciężarami ofiar, na ich gałęziach powieszonych i t. d. — Otóż antorem tego artykułu jest konsnl austrjacki w Zanzibarze Oskar Baumann. Dla Niemców rewelacje te nie były przyjemne, półurzędowe więc organa niemieckie domagały się „satysfakcji“ od Austrji. *Koeln. Ztg* zapewnia nawet, że p. Baumann otrzyma od anstrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych ostrą naganę. Na jakiej podstawie *Koeln. Ztg* może dać takie zapewnienie, nie wiemy; lepszem by jednak było dla samych Niemców, gdyby albo wyjaśnili sprawę, albo poskromili swoich wieszatieli.

Emancypacja kobiet na Korei . Dziwnie oryginalny zwyczaj w przeciwstawieniu do naszych miejscowych i społecznych stosnnków panuje na Korei. Mianowicie na wyspie tej po zachodzie słońca i wśród nocy tylko kobietom wolno pojawiać się na ulicach miasta. Mężczyźni najpóźniej w godzinę po nadejściu nocy, powinni być w swoich mieszkaniach. W przeciwnym razie podlegają karze policyjnej, która zazwyczaj polega na bardzo bolesnej doraźnej egzekucji. Słabsza natomiast połowa ludności koreańskiej, swobodnie może bujać po najodleglejszych zanłkach miasta, składać wizyty przyjaciółkom i odbywać spacery pewna, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Podobno mężczyźni koreańscy, zasłyszawszy ku wielkiewu swemu zdziwieniu, że gdzieindziej na świecie przeciwnie się dzieje, zamyślają wyrugować u siebie ten barbarzyński zwyczaj, upośledzający ich prawa, jako silniejszej połowy rodzaju ludzkiego i wypowiedzieć wojnę swoim białogłowom.

„Królowa polska“ w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki pojawiła się dziwna jakaś osobistość, którą dzienniki angielskie nazywają niewiadomo dlaczego „królową polską“. O ile z pism polskich, nadesłanych nam z Ameryki, można wnioskować, jest to jakaś sprytna oszustka polityczna — nazywa się Zofja Snllivan i jest żydówką z Buffalo, przed kilkn laty ochrzczoną w Nowym Jorku przez ks. Fremlo, obecnie proboszcza polskiego. Samozwańcza „królowa polska“ mieszka obecnie w Cleveland i prawdopodobnie — w celach bliżej nieznanych — stara się wkręcić w wysokie koła amerykańskie, gdzie odgrywa rolę osoby, której wola jest „prawem“ dla Polaków i ndaje, że świadczy im nadzwyczaj wiele dobrodziejstw. Zofja Sullivan mówi siedmiu językami i jako kobieta bardzo piękna, jest w wielkich łaskach u niektórych amerykańskich polityków.

Raut na dochód ubogich chorych, zostających pod opieką Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, zgromadził wczoraj do sali hotelu Saskiego około 180 osób i około 60 osób na galerję. W sali widzieliśmy Towarzystwo złożone przeważnie z osób wspólnie sobie znajomych. Najliczniej reprezentowana była arystokracja rodowa. Z panien sprzedających kwiaty wymienić należy panny: Sokołowską, Urbańską, Lipkowską, Konarską, Konopczankę i Michałowską. Popisu prócz orkiestry 13 pułku nie było żadnego. Orkiestra za to pod osobistym kierunkiem p. Hocka wykonała kompozycje Moniuszki, Rossiniego, Kückena, Offenbacha, Wrońskiego, Beyera, Hradiera, Kontiego i innych. Sala przystrojona była w kwiaty. Do północy trwała konwersacja, a następnie towarzystwo puściło się w pląsy i zabawa trwała do godziny 3 z rana. Toalety panien nader gustowne, przeważnie białe. Ze strojów damskich odznaczała się wybitnie suknia p. profesorowej Pareńskiej z ciemno pomarańczowego aksamitu.

Bufet bezpłatny, nader obficie zaopatrzony, dostarczał smacznych kanapek, ciastek, owoców. Nadto służba nieustannie krążyła z herbatą i lodami.

Ruch muzyczny. Kobiety we Francji współzawodniczą dzielnie z mężczyznami na polu kompozycji muzycznej. Trzy zwłaszcza nazwiska błyszczą na czele owego niewieściego zastępu: Augusta Holmes, hr. Grandval oraz Cecylja Chaminade. Dwie pierwsze gwiazdy są dla Krakowa dotąd prawie zupełnie nieznane, jakkolwiek p. Holmes jest autorką dzieła symfonicznego, które samym już tytułem „Polonia" powinno by nas zaciekawić. Mniej już obcą jest tutaj p. Chaminade, a poznamy się z nią bliżej jeszcze dzięki koncertowi „Lutni" zapowiedzianemu w d. 24 b. m. Jak bowiem donieśliśmy, koncert ten, wyjąwszy chórów, które wystąpią z Wagnerem, Moniuszką, Żeleńskim i t. d., obejmować będzie wyłącznie utwory p. Chaminade, mianowicie z zakresu muzyki fortepianowej, które odegra sama kompozytorka, oraz z zakresu pieśni, w których da się słyszeć p. Ketten z Paryża, kuzynka głośnego pianisty i kompozytora Henryka Kettena. We wszystkich tych utworach zalecających się wyborną charakterystyką i wdziękiem p. Chanamide zbliża się najwięcej do Maurycego Moszkowskiego, z którym zresztą łączy ją przez siostrę węzeł bliskiego pokrewieństwa.

Dziwna rzecz, jak w pewnych razach znajdujemy się niżej poziomu wszelkiej cywilizacji. Dość przypatrzeć się sposobowi, w jaki publiczność nasza zachowuje się podczas koncertów. Przychodzimy np. na salę, kiedy koncert dawno się już rozpoczął, prowadzimy podczas produkcji głośną rozmowę z sąsiadem i zanim artysta miał czas wykonać program, do którego się zobowiązał, ulatniamy się z sali, aby przed innymi dostać się — do garderoby. Wszystko to składa się na zwyczaj wysoce naganny, bo nietylko lekceważący sztukę i artystów, ale i krzywdzący materjalnie tych słuchaczów, co za przyjemność słuchania dobrej muzyki drogo nieraz płacić muszą i w korzystaniu z tej przyjemności znacznej z naszej strony doznają przeszkody. Być może, że komuś uwagi te nasze wydadzą się „ograniczeniem wolności osobistej"; pamiętać jednak należy, że nie ma wolności bez praw, a kto prawom nakazanym w sali koncertowej przez poszanowanie dla sztuki i względy towarzyskie poddać się nie chce lub nie może, ten niechaj lepiej w domu pozostanie, aby nie dać sposobności cudzoziemcom do tak niekorzystnego sądu o nas, z jakim Sauret opuszczał Kraków po ostatnim swym koncercie w „Sokole". Jak zazwyczaj, tak i tym razem zamiłowanie nasze do muzyki pochłonęła myśl zdającą się górować po nad wszystkiem w koncercie, myśl wydostania się co prędzej — do garderoby!

Władysław Żeleński wyjechał do Pragi, celem porozumienia się co do przedstawień opery swojej „Goplana".

Szereg występów gościnnych na scenie lwowskiej rozpoczął p. Bandrowski „Tannhauserem", Elżbietę śpiewa jak dawniej p. Arklowa, Wolframa p. Szymański, ten ostatni w miejsce p. Górskiego, który w sezonie bieżącym do składu opery lwowskiej nie należy.

Obok *Echa muzycznego* zaczęło w Warszawie wychodzić nowe pismo poświęcone sztuce p. t. *Meloman.*

Pianista Melcer wystąpi z koncertem w dniu 10 marca.

Z powodu 50-tej rocznicy śmierci Chopina, która przypada w d. 15 października b. r., odbędzie się w Warszawie zbiorowa wystawa pamiątek pozostałych po wielkim mistrzu.

Loterja fantowa „Towarzystwa Dobroczynności" odbędzie się w pierwszą niedzielę postu w nowej sali „Grand Hotelu". Nie potrzeba chyba przypominać, że „Towarzystwo Dobroczynności", które daje przytułek starcom biednym, a wychowuje pewną ilość dzieci, jest jedną z bardzo zasłużonych i najstarszych instytucyj naszego miasta. Nie wątpliwie najszersze koła naszego społeczeństwa nie odmówią nam poparcia. Bliższe szczegóły, co do samejże loterji podamy później; dziś prosimy bardzo o najliczniejsze przysyłanie fantów, aby o ile możności do piątku 17-go lutego wszystkie były zebrane. Fanty należy nadsyłać pod „Barany".

W Klubie prawników odbędzie się jutro ostatnie zebranie towarzyskie połączone z zabawą i tańcami.

Piknik „Unitis Viribus" pod kierunkiem p. Gincla odbędzie się w poniedziałek dnia 13 b. m. w sali „Saskiej", a nie „Kasyna powszechnego" jak pierwotnie donieśliśmy. Lista zgłoszeń zostanie jutro zamknięta. Zgłoszenia przyjmuje p. Gincel między godziną 3—5, Podzamcze 8 (wejście od plant).

Wesele krakowskie, które weźmie udział w dzisiejszej zabawie w sali Saskiej, wypadnie świetnie. Zorganizowane z całym zasobem właściwej mu charakterystyki, przedstawi nam młodą parę, druchny, drużbów, starostę, organistę, żyda, ze stosownymi śpiewami i przemowami. Całość oświetlona zostanie elektrycznie, czem zajął się łaskawie p. dyr. Niedziałkowski. Protektorat nad zabawą jak wiadomo objęła hr. Antoniowa Wodzicka i prezydent Friedlein.

* **Wydział krajowy** zamianował p. Kazimierza Rutkowskiego, weterynarza powiatowego w Krakowie, docentem weterynarji w krajowej szkole rolniczej w Czernichowie.

* **Z krakowskiego Towarzystwa rolniczego.** Dnia 27 z. m. odbyło się posiedzenie komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem hr. Antoniego Wodzickiego. Na wstępie prezes w gorących wyrazach podniósł zasługi ś. p. Edmunda Jastrzębskiego, prezesa Towarzystwa rolniczego okręgowego w Brzesku i dał wyraz uczuciom żalu, których przejęte jest zgromadzenie, zaznaczając, że prezydjum na pierwszą wieść o zgonie, przesłało kondolencję rodzinie. Zgromadzeni stojąc, wysłuchali tego przemówienia. Następnie sekretarz przedłożył sprawozdanie z czynności komitetu, załatwionych od czasu ostatniego posiedzenia. Na walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego okręgowego w Rzeszowie (31 stycznia) delegowano p. Adama Jordana, na takież w Dębicy (3 lutego) delegowano p. Stefana Sękowskiego.

Na zwołaną przez Wydział krajowy konferencję w sprawie budowy kanałów wodnych w Galicji (25 lutego b. r.) delegowano wiceprezesa, hr. Andrzeja Potockiego. Oznaczono termin walnego zgromadzenia na 23 marca, na którem przedstawiony ma być wniosek ze strony komitetu o mianowaniu hr. Franciszka Mycielskiego, członkiem honorowym. Uchwalono nadto, wnieść petycję do Sejmu o podwyższenie rocznej dotacji, przeznaczonej na pokrycie kosztów sporządzenia planów meljoracyjnych dla stron prywatnych z dziesięciu na dwanaście tysięcy złr.

Postanowiono utworzyć chlewnię zarodową rasy Yorkshire u hr. Franciszka Mycielskiego w Wiśniowej, a chlewnię rasy krajowej u Stanisława Ostaszewskiego w Klimkówce. Postanowiono założyć stacje knurów w Święcanach i Kobylanach. Na zapytanie namiestnictwa w sprawie zakazu handlu domokrążnego trzodą chlewną, uchwalono odpowiedzieć na razie odmownie.

Co do podania o dodatkowe zezwolenie na karczunek lasu w Dzierzaninach, uchwalono zasadniczo odmawiać nadal opiniowania t. zw. dodatkowych zezwoleń na karczunek, jako sprzecznych z ustawą, a natomiast zgodnie z ustawą żądać nałożenia kary na karczujących las bez zezwolenia, a co do obowiązku powtórnego zalesienia, stosować się o ile możności w każdym poszczególnym wypadku do orzeczenia komisji karczunkowej. W tym wypadku postanowiono na zasadzie tego orzeczenia odstąpić od żądania powtórnego zalesienia. Uchwalono wreszcie przyjąć projekt zamknięcia rachunkowego za rok 1898, przedłożony przez sekcję administracyjną, oraz załatwiono cały szereg drobniejszych spraw administracyjnych.

* **Sprawa** o występek obrazy czci przeciw dr Zygmuntowi Markowi, wytoczona przez ks. Stojałowskiego, która miała się odbyć w poniedziałek dnia 13 b. m. przed trybunałem sędziów przysięgłych, z powodu podania nowych świadków, została odroczona.

Zawsze łżą. We środę przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy dra Schnaydra, toczyła się rozprawa karna przeciw dwom żydom Izaakowi Neufeldowi i Majerowi Goldsteinowi, oskarżonym o to, że podstępnie wyłudzili od Gitli Rosenbergowej z Olkusza przeszło 100 złr. Mąż i dwóch synów Rosenbergowej znalazło się z powodu głośnych niedawno losów tureckich najpierw w aresztach policyjnych a potem w areszcie śledczym, otóż obaj obwinieni pod pozorem „stosunków", jakie rzekomo mają, obiecywali Rosenbergowej uwolnienie aresztowanych, przyczem brali od niej pieniądze.

Obaj żydzi tłomaczyli się przed sądem, że mieli na myśli środki legalne a mianowicie pomoc prawną adwokata, a nie przekupstwa lub jakąś nieczystą sprawę (?) Z przesłuchania świadków pokazało się, że oskarżeni przedstawiali postępowanie, iż z gołą ręką nie da się nic zrobić, że trzeba coraz więcej pieniędzy i ciągle nowe kwoty od Rosenbergowej wyłudzali, a nimi idąc swoją drogą w areszcie dalej siedzieli. Świadek dr Reiper zeznaje, że do niego zgłosiła się Rosenbergowa z płaczem i chciała dać stówkę, aby jej męża i synów uwolnił, z mowy jej jednak świadek wywnioskował, że klientce idzie o danie łapówki, przeto wyrzucił ją za drzwi.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Kazimierz Czyszczan. Po dwukrotnych wywodach prokuratora i obrońców, trybunał skazał Neufelda na sześć tygodni więzienia, Goldsteina zaś uwolnił od odpowiedzialności.

* **Sprzeniewierzenie czy potwarz?** Zastępca prokuratora państwa dr Kazimierz Czyszczan przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Katyńskiego w asystencji radcy Klemensiewicza i adjunkta p. Klimeckiego wnosił w piątek oskarżenie przeciw Tomaszowi Korczyńskiemu, listonoszowi przy urzędzie pocztowym w Podgórzu, lat 43 liczącemu, ojcu pięciorga dzieci, o to, że w ciągu roku 1898 w Podgórzu powierzane mu pieniądze na mocy jego urzędu w łącznej kwocie 596 złr. zatrzymał i sobie przywłaszczył, przez co popełnił zbrodnię sprzeniewierzenia w urzędzie z §. 181 u. k. — Korczyński w czerwcu roku 1898 miał według przekazu pocztowego wypłacić Noe Lewenbraimowi raz kwotę 96 złr., a drugi raz 500 złr.

Gdy dłuższy czas listonosz z pieniędzmi oczekiwanemi rzekomo się nie zjawiał, wniósł Noe Lewenbraim reklamację do urzędu pocztowego, a zarządzone dochodzenia wykazały, że reklamowane pieniądze zginęły w rękach Tomasza Korczyńskiego. Dochodzenia miały wykazać, że Korczyński procz tych kwot przywłaszczył sobie nieprawnie także kwotę 15 złr., nadesłaną pod adresem Abrahamera w Ludwinowie, nadto dopuścił się wielu nieprawidłowości służbowych, które spowodowały zasuspendowanie Korczyńskiego w jego czynnościach urzędowych.

Korczyński stanowczo wypiera się popełnienia zarzuconego mu sprzeniewierzenia twierdząc, że tak kwotę 96 złr., jak i kwotę 500 złr. doręczył wprawdzie nie adresatowi, ale jego bratu. Co do kwoty 96 złr., tłomaczy się obwiniony, że gdy z przekazem z dnia 3 czerwca 1898 r. przyszedł do sklepu i adresata nie zastał, pozostawił przekaz w sklepie do podpisu. Wróciwszy następnie do sklepu wziął przekaz w przechowanie, wyliczając kwotę 96 złr., poczem odszedł. Dopiero w urzędzie pocztowym spostrzegł, że przekaz nie jest podpisany, i że wtedy sam własnoręcznie podpisał Samuela Raubacha. Podobnież twierdzi Korczyński, że kwotę 500 złr. Raubachowi wypłacił i wypiera się, jakoby na przekazie Lewenbraima podpisał. Adresaci wypierają się, aby kwoty powyższe odebrali i twierdzą, że listonosz Korczyński wcale w sklepie nie był. Dochodzenie wykazało, że Korczyński już przedtem miał sobie kwotę 50 złr. zatrzymać, tylko wskutek zgłoszenia się poszkodowanych, Korczyński pieniądze wypłacił.

Jako strona poszkodowana stawał przed trybunałem naczelnik urzędu pocztowego w Podgórzu, p. Antoni Dawidowski. Obronę prowadził mecenas dr. Ludwik Szalay.

Po wywodach prokuratora dra K. Czyszczana, obrońcy L. Szalaya i streszczeniu przewodniczącego radcy Katyńskiego, przysięgli pod przewodnictwem dra Molickiego, na trzy pytania w kierunku zbrodni oszustwa, odpowiedzieli 3 głosami t a k, 9 głosami n i e. Trybunał na mocy tego werdyktu, na zasadzie § 334 u. k. uwolnił Tomasza Korczyńskiego od odpowiedzialności.

Wiadomości teatralne. Dyrekcja teatrów rządowych w Warszawie w uznaniu zasług zmarłej przedwcześnie artystki dramatycznej ś. p. Aleksandry Rakiewiczowej, postanowiła przeznaczyć na dochód pozostałej po niej rodziny przedstawienie benefisowe. Jak słyszeliśmy, na przedstawienie to ma być wybrany „Ryszard III-ci" Szekspira.

Taż dyrekcja teatrów posyłała do wystawienia na scenie utwory następujące: dramat w 3 aktach Leona Ekermana p. t.: „Atenka", spolszczony przez R. C.; oryginalną komedję 3 aktową Michała Bałuckiego p. t.: „Wędrowna muza" i sztukę Wilbrandta „Mistrz Palmiry" w przekładzie Marji Konopnickiej.

Kurtynę z aluminjum przygotowują dla opery komicznej w Paryżu. Zastąpi ona, jako nierównie praktyczniejsza, dotychczasową żelazną kurtynę bezpieczeństwa.

W Niemczech przedstawiono w tych dniach dwie nowe opery komiczne i obie zyskały powodzenie. We Frankfurcie nad Menem weszła na repertuar opera Urspruch'a p. t.: *Das Unmöglichste von Allem* (Najniemożliwsze ze wszystkiego), a krytyka fachowa wita w tem dziele odrodzenie opery *bouffe*; orkiestra ustępuje zupełnie na drugi plan wobec śpiewu, niemniej traktowana jest z wielką umiejętnością. Całość zaleca się świeżością i melodyjnością motywów. W Hamburgu zaś poklask słuchaczów zdobyła trzyaktowa opera komiczna p. t.: „Wicehrabia de Letorieres".

P. Preisner, młody i utalentowany artysta naszej sceny, wyjeżdża na dwa miesiące do Poznania.

Nieogłoszone nominacje. Podług Dziennika rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości (*Justizministerial-Verordnungsblatt*) z dnia 14 stycznia 1899 Nr 1, zostali w okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie mianowani auskultantami praktykanci: Hirsch Goldstein, dr Hersch Perlstein, Włodzimierz Werhanowski, Kazimierz Angielczykowski, Stanisław Marjan Kopczyński, Karol Mastaj Skulski, Jan Konstantynowicz, Wacław Feliks Kołczykiewicz, Jan Rogawski, Włodzimierz Gwozdowicz, Eugenjusz Jan Dzerowicz, dr Arnold Lehmann, Ludwik Roehr, Ryszard Poras, Jan Kazimierz Skowroński, Jan Florjan Nikisch, Stanisław Jan Ratycki.

Powyższych nominacyj sądu krajowego wyższego we Lwowie z niewiadomego powodu *Gazeta lwowska* dotychczas nie ogłosiła, chociaż nominacje auskultantów pierwej zazwyczaj w *Gazecie lwowskiej* publikowane bywają.

* **Co żydów w oczy kole?** Do znanej a osławionej lwowskiej restauracji „pod Capkiem" przy ulicy Kaźmierzowskiej l. 31, należącej do Hermana Salzberga przyszedł w nocy pakier kolejowy Aleksander Z., który widząc lokal przepełniony Chrześcijanami, którzy swój ciężko zapracowany grosz przepijali do kieszeni żydowskich, wyraził półgłosem swoje ubolewanie w tych słowach: „Jaka to szkoda, że tyle pieniędzy chrześcijańskich idzie na marne do kieszeni żydowskich". Słowa te usłyszał sam gospodarz a podniecony niemi do żywego, rzucił się na Aleksandra Z. i począł go bić, w czem mu dzielnie sekundowali kelnerzy, a w końcu wyrzucili go z lokalu i jeszcze na ulicy okładali razami. Wtedy Z. zwątpiwszy już o swem życiu, w największej rozpaczy chwycił za bat stojącego obok dorożkarza i wytłukł nim szyby w drzwiach wchodowych, chcąc się dostać na inspekcję i przynajmniej w ten sposób salwować życie. Udało mu się to w zupełności, gdyż rozwścieczeni żydzi zawlekli go na inspekcję policyjną, oskarżając o burdę w szynku. Lecz tam dopiero prawda wyszła na wierzch: uwolniono obitego i opuchłego od razów Aleksandra Z. a wdrożono dochodzenie karne przeciw Salzbergowi.

Oszustwa faktora. Ze Lwowa piszą: Markus Leiba Sternschuss nosił głowę nie od parady. Jeśli mu interesy faktorskie nie szły, wówczas „naciągał" kogo się dało, nie oszczędzając i swych współwierców. Głównie operował w Czerniowcach i we Lwowie. Obecnie odpowiada przed sądem przysięgłych za dwie takie „operacje". Oto najpierw skłonił męża swej ciotki Mojżesza Rosenkranza, aby razem z nim do spółki wydzierżawił z dniem 1 stycznia 1895 trzy „bardzo dobre" propinacje w Iwaniu pustem, Germakówce i Niwrze, których dzierżawę miał otrzymać za wpływem Michała hr Baworowskiego. Dla ubicia interesu pojechali do Lwowa, gdzie stanęli w hotelu. Tu Sternschuss, zostawiwszy swą ofiarę w hotelu, po kilku godzinach wrócił i zażądał od wspólnika kwoty 300 złr. na „rebuchem" dla referenta w komisji propinacyjnej.

Rosenkranz nie przypuszczając, iż go krewniak łudzi, a owa propinacja istnieje na księżycu. wręczył mu 200 złr., które miał przy sobie, a 100 złr. mu odesłał potem telegraficznie. Ponadto wyłudził podsądny od Rosenkranza jeszcze 150 złr. rzekomo na złożyć się mającą kaucję dzierżawną. Kiedy nadeszła oznaczona pora objęcia owych propinacyj, rzecz cała wyszła na jaw, albowiem biuro propinacyjne namiestnictwa na interpelację Rosenkranza odpowiedziało, że o owe propinacje nikt nigdy podania nie wnosił. Wobec tego oskarżono Sternschussa o oszustwo w wysokości 450 złr. na szkodę Rosenkranza. W dodatkowem oskarżeniu odpowiada podsądny jeszcze za to, iż wziąwszy od p. Franciszka Żurka akcept na 100 złr. w celu uzyskania nań pożyczki, nietylko mu pieniędzy nie dostarczył, ale jeszcze ów weksel na swoją korzyść osobistą sprzedał. Rozprawa potrwa dwa dni.

Zmiana namiestnika. *Dziennik polski* otrzymuje następujący telegram z Wiednia: „Zupełnie niespodziewanie rozeszła się dzisiaj pogłoska, że bawiący w Wiedniu namiestnik Galicji hr. Piniński ma objąć tekę ministerstwa sprawiedliwości, lub inną i to już w najbliższym czasie, a jak niektórzy twierdzą, na urząd namiestnika już nawet nie powróci. Co do osoby przyszłego namiestnika krążą rozmaite pogłoski".

Głośne sprawy. Z Nowego Sącza donoszą, iż rozprawa rozpisana na dzień 8 b. m. przeciw Kazimierzowi Rozwadowskiemu, auskultantowi sądowemu w Mszanie dolnej, oskarżonemu o to, iż w nocy z dnia 24 na 25 lipca strzelał do żołnierza Krischkego i zranił go, została odroczona dlatego, że nie można było Krischkemu doręczyć wezwania, gdyż nie znanem jest miejsce jego pobytu.

Z Tarnowa donoszą: Sprawa pojedynku kandydata adwokackiego Ramperta z radcą sądu Gołąbem, ciągnąca się od kilkunastu miesięcy, została wreszcie zakończona wyrokiem uwalniającym Ramperta od wszelkiej winy.

Ślub. Z Jarosławia piszą do nas: Odbył się tutaj ślub p. Juljana Steindl, adm. adjunkta przy cukrowni w Przeworsku z panną Józefą Gaberle, nauczycielką, córką ś. p. dra Ernesta i Marji z Ilewiczów Gaberle w dniu 4 b. m. w grecko-kat. kościele.

Ważne dla czytelń, kółek i innych podobnych towarzystw. Mamy obecnie bardzo wiele towarzystw politycznych i zawodowych, a szczególnie czytelń i kółek rolniczych, w których bardzo często trafić można na jedne i te same wady, które polegają szczególnie w prowadzeniu biblioteki. Zdarzają się wypadki, że członek nieraz sprzecza się z bibliotekarzem, jakoby książkę oddał, chociaż książki dotyczącej brakuje, wskutek czego cierpi instytucja moralnie i materjalnie. Wypadki te polegają na tem, że bibliotekarze nie posiadają książek odpowiednich do prowadzenia biblioteki. Tak samo skarbnik narazi się nieraz na sprzeczkę z członkiem zalegającym. I w tym wypadku wina polega w braku odpowiedniej książki kasowej i kwitarjusza.

Jeżeli w naszych czytelniach i innych związkach zaprowadzimy książki, jakie do prowadzenia biblioteki i kasy są konieczne, to jesteśmy pewni, że wykluczone zostaną jakiekolwiek wątpliwości i sprzeczki i że skarbnik i bibliotekarz z łatwością będą mogli składać szczegółowe sprawozdania na walnem zebraniu.

Ażeby powyższy cel osiągnąć, postanowiło kilka czytelń powiatu frysztackiego wydać potrzebne dla skarbnika i bibljotekarza książki. Ponieważ spodziewamy się, że wiele innych czytelń, kółek i związków chętnieby również zaprowadziły kwitarjusze i inne podręczniki, przeto postanowiliśmy wydać większy nakład i zaprosić szan. bratnie stowarzyszenia do zamówienia, bo w tym tylko wypadku będziemy mogli taniej potrzebnych książek dostarczyć.

W nadziei na liczne zamówienia, ustanowiliśmy następujące ceny: 1) książka kasowa 65 ct., 2) kwitarjusz kasowy 80 ct., 3) katalog książek 80 ct., 4) kwitarjusz dla bibljotekarza 80 ct., 5) spis członków 80 ct. A więc wszystkie potrzebne książki kosztują razem tylko 3 złr. 85 ct. Oprócz niniejszej ceny przesłać trzeba na przesyłkę pocztową 36 ct.; towarzystwa, które oddalone są od nas niżej 10 mil, płacą na przesyłkę tylko 21 ct.

Zamawiać prosimy najdalej do końca bieżącego miesiąca. Zamówienia przyjmuje „Czytelnia" we Frysztacie, Śląsk austrjacki.

Jan Orth. Na przedmieściu Friedrichstadt w Berlinie osiedliła się jasnowidząca panna de Ferrieur i w ostatnich czasach opowiada dużo o Janie Orth na seansach zamkniętych. I tak w ostatnich dniach miała następującą halucynację:

„Widzę go — Jana Ortha — zamkniętym w klasztorze, dokąd go uprowadzono, zanim zniszczono jego okręt dynamitem. Słyszę go, jak błaga Boga o wybawienie od mąk i cierpień. Wychudł jak szkielet: biały habit z czarnym kołnierzem wisi na jego skórze i kościach, bose nogi są także tylko kością. Godzina jego wybawienia wybije niezadługo. Jedna z przyprowadzonych jednocześnie do klasztoru z Janem Orthem mniszek zdradzi później tajemnicę tej strasznej historji".

Gdzie się znajduje „brat Benedyktyn" — jasnowidząca powiedzieć nie umie, aczkolwiek daje do zrozumienia, że arcyksiążę znajduje się na jakiejś wyspie w strefie gorącej. Otoczony jest mnichami, którzy tworzą jego towarzystwo, z czego jasnowidząca wnosi, że arcyksiążę nie przebywa w tem miejscu dobrowolnie. Widzi go wprawdzie „wolnym" — a zatem nie zakutym w kajdany — jednakowoż z całej scenerji wizji wyniosła wrażenie, że arcyksiążę musi słuchać jakiegoś przymusu. Twarz jego silnie opalona i zdrowa.

Koła okultystyczne Austrji i Niemiec zajmują się bardzo temi wizjami.

Miłe stosunki. W Sarule, miejscowości na wyspie Sardynji musiano na rozkaz herszta bandy rozbójników Paolo Solino zamknąć szkołę, ponieważ Solino, który nienawidzi tamtejszego nauczyciela Antonia Poreu, zagroził tym włościanom śmiercią, którzyby śmieli nadal posyłać swoje dzieci do szkoły. Potęga Solina jest tak wielka, że nikt nie odważył się przekroczyć tego rozkazu.

Nekrologja. Anna Eufrozyna z Kwiatkowskich Kaszelewska, wdowa po kontrolorze podatkowym, zmarła w Zakopanem dnia 8 b. m., przeżywszy lat 68.

— Ludwika z Gidlińskich Skowrońska, wdowa po sekretarzu Rady sądu obwodowego, przeżywszy lat 59, zmarła w Krakowie dnia 0 b. m.

HUMOR.

Cztery temperamenty przy pracy
Flegmatyk robi jedno po drugiem
Sagwinik jedno przed drugiem;
Choleryk dwie rzeczy na raz;
Melancholik — nic nie robi.

Z czego choruje.
— Wiesz, X. zachorował, krzyż go boli.
— O! czy tak bardzo hulał?
— Ale gdzie tam! Tak się ciągle kłaniał możnym, że aż go sobie nadwerężył...

Sześciomiljonowy kredyt nafciarski.

Z artykułów *Przeglądu* i *Gazety narodowej*, wymierzonych słusznie przeciw uchwałom zgromadzenia w ratuszu lwowskim z dnia 8 bm., przytoczyć jeszcze wypada ważniejsze ustępy. *Gaz. nar.* pisze: „Narodu dach zatruty, to dopiero bólów ból — zawołać potrzeba po wczorajszem zebraniu w ratuszu. Tak smutnem uczuciem, jak to zebranie, nie przejęło nas dawno żadne inne, świadczyło ono bowiem, jakoby w społeczeństwie naszem zanikało poczucie prawa, sprawiedliwości a nawet poczucie moralności. Ze szpalt *Gazety narodowej* nie padł w ostatnich czasach żaden pocisk mający dobić p. Zimę, bo za rzecz niegodną uważamy znęcanie się nad tymi, których nieoględność lub los srogo dotknęły. Przeciwnie, nie usiłując postępowania p. Zimy usprawiedliwić, staraliśmy się je tłomaczyć. Nie przeczymy, iż p. Zima na stanowisku wszechwładcy gal. Kasy oszczędności wielu ludziom zrobił dobrze, po części nawet popierał drobne rękodzieła i niektórych kupców — i to, w najgorętszej chwili, gdy cała opinja przeciw niemu była zwróconą, podnieśliśmy. Tem śmielej atoli możemy dziś powiedzieć, iż uważamy sobie za obowiązek publicystyczny zaprotestować przeciw tego rodzaju „wyrazom czci", jakie wczoraj dla p. Zimy w ratuszu uchwalono.

„Może mu być względnie wdzięcznych i zobowiązanych nawet trzystu czy pięciuset kupców czy rzemieślników — nie wolno im atoli uchwalać wyrazów czci dla tego, który choćby tylko nieoględnem postępowaniem, pogrążył instytucję krajową w upadek a kraj naraził na nieobliczone straty i klęski. P. Zima, jako dyrektor instytucji finansowej, powinien był wiedzieć, że popieraniem miljonowemi funduszami kasy oszczędności spekulacyj tak nieobliczalnych, jak naftowych, może przyprawić zarówno ją, jak i cały kredyt krajowy o tak ciężkie następstwa, że nawet ewentualny rozwój ryzykownego przemysłu naftowego musi być wobec nich niczem.

„Gotowiśmy z najbliższymi przyjaciółmi p. Zimy starać się go tłomaczyć, ubolewać nad nim i współczuć z nim — usprawiedliwić go dziś nie potrafilibyśmy a przeciw hołdom mu składanym musimy wprost protestować. A ci wyrażający mu cześć, czyż wiedzą, dlaczego to czynią? Jeśli to są porządni rzemieślnicy, kupcy lub drobni przemysłowcy, którzy na kredyt kilkuset guldenów zasługiwali, to czyż może być im tajnem, że gdyby tyle miljonów nie było poszło na jakieś spekulacje nafciarskie i znowu pół miljona na pożyczki, ambicji czy przyjemności osobistej dogadzające, to oni co najmniej pięciokrotnie mogliby byli z tej Kasy oszczędności korzystać i naprawdę mogłoby było chrześcijańskie kupiectwo i rzemiosło we Lwowie na nogi stanąć! A ku czemu ci, wyrażający cześć p. Zimie, dziś dążą? Czy do przywrócenia go na czoło Kasy oszczędności? Tego chyba przecież sami nie chcieliby, chyba, że marzeniem ich byłoby, aby Kasa oszczędności nigdy napowrót do należnego jej zaufania ludności nie doszła. Jeśli zaś ich wyraz czci dla p. Zimy miał być demonstracją przeciw jednemu z członków prowizorycznego zarządu Kasy, o którego ciężkiej ręce na ucho sobie opowiadają, to czemuż tego nie mają odwagi wyraźnie powiedzieć?

„Demonstracja tedy wczorajsza była co najmniej lekkomyślną, która tylko zaszkodzić może opinji Lwowa i temu, na rzecz czyją miała być zorganizowaną. Nie przypuszczamy bowiem, aby celem jej mogła być jakaś taktyka wyborcza, chęć zamanifestowania niezadowolenia z ingerencji rządowej, która jedna może Kasę Oszczędności ocalić, a w następstwie sprawić, iż ta Kasa będzie rzeczywiście tym celom służyć, dla których została założoną, t. j. nie dla popierania jakichś nieobliczalnych spekulacyj, ale na prawdę dla podniesienia mieszczaństwa, dla postawienia i rozwoju chrześcijańskiego kupiectwa i rękodzielnictwa. Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że namiestnik hr. Piniński, przystępując do sanacji Kasy, ten tylko cel miał i ma na oku, inaczej najłatwiej byłoby mu nie przyjmować na siebie żadnej odpowiedzialności za grzechy nie za jego rządów popełnione w Kasie, a pozostawić sanację dyrektorjum i wydziałowi Kasy, który absolutyzmowi p. Zimy ulegał."

Pod tytułem: „Rewanż Daszyńskiego", ogłasza *Dziennik Polski* następujący artykuł: „Czytelnicy nasi przypomną sobie niezawodnie, jedyny w swoim rodzaju fakt. iż p. Daszyński, poseł socjalistyczny, którego najsłodszem marzeniem jest, dożyć ruin obecnego ustroju społecznego, otrzymał w *Słowie polskiem*

reprezentującem interesy tego ustroju, gościnną rubrykę dla agitacji na rzecz swoich poglądów. Ludzie, nierozumiejący się na „wyższej polityce“ zachodzili w głowę, jak można jednocześnie bronić czegoś i pozwalać na jego szarpanie, lecz ograniczony rozum zwykłych śmiertelników nie jest w stanie pojąć niektórych subtelności, należących do programu *Słowa*. Subtelności te wyjaśniły się dopiero teraz. *Słowo polskie*, jakby przeczuwając, że w tej niezbyt oddalonej przyszłości zabrnie w tego rodzaju interesy, iż przyda mu się każdy sojusznik, „ujęło“ sobie socjalistę Daszyńskiego umieszczeniem jego agitacyjnego artykułu, a teraz socjalista Daszyński, widocznie dżentelmen, rewanżuje się i w swoim partyjnym organie *Arbeiter Ztg.* stara się zmyć cokolwiek zakurzoną... cerę *Słowa polskiego*.

„W artykule swoim p. Daszyński, przedstawiony publiczności jako „dokładny znawca“ stosunków galicyjskich, przedstawia genezę popłochu w Kasie oszczędności w zupełnie bałamutny sposób, mięszając razem klerykałów, żydów, antysemitów itp. — w jednem tylko jest jasny, wyraźny i konsekwentny; — w idealizowaniu spółki naftowej Szczepanowski, Wolski, Odrzywolski i w reklamowaniu ich „gościnnego“ organu. Zachwyty p. Daszyńskiego, zupełnie nie „socjalno-demokratyczne“, są istotnie czemś nowem i niespodziewanem na szpaltach *Arbeiter Zeitung*, tak, jak naturalną i zrozumiałą jest jego nienawiść do *Dziennika Polskiego*. O sympatję p. Daszyńskiego co prawda nie staraliśmy się nigdy i całkiem spokojnie możemy znieść błyskawicowe frazesy tego trybuna — prosimy go tylko bardzo uprzejmie, aby nie kłamał na nasz rachunek. Bo jeżeli kto po naszych artykułach powiada, że my szerzyliśmy popłoch w sprawie Kasy oszczędności, (!!!) ten albo jest obrany z rozumu, albo jest tak... elastyczny, jak p. Daszyński.

„Dokładny znawca“ stosunków galicyjskich, aby nie przestać na jednem kłamstwie, dorzuca jeszcze insynuację, że stanowisko dyrektora Kasy oszczędności po p. Zimie obejmuje kuzyn namiestnika p. Nikorowicz, dyrektor filji Banku hipotecznego w Tarnopolu. We Lwowie, nawet w najlepiej poinformowanych kołach nic nikt o tem nie wie, tylko wszystkowiedzący p. Daszyński, w Wiedniu. Łatwo zrozumieć szlachetne intencje tej plotki: oto p. Daszyński, który od pewnego czasu debiutuje jako niefortunny „oskarżyciel“ w imię rzekomych interesów ludu, radby rzucić cień na osobę namiestnika, a ponieważ nie można mu nic zarzucić pozytywnego, więc dalejże do wypróbowanego arsenału podejrzeń i półsłówek! Lecz niestety, „oskarżenia“ p. Daszyńskiego są już zdyskredytowane, uwierzy im chyba *Słowo Polskie* — znowu dla rewanżu za obronę socjalistyczną. Piękne dusze znajdą się zawsze“.

Do powyższego artykułu *Dz. polskiego* dodamy w najbliższych dniach kilka komentarzy, wyjaśniających cokolwiek następujące kwestje: 1) kto mianowicie zamieścił artykuł p. Daszyńskiego w *Słowie polskiem*; 2) jakie mogły być tego umieszczenia powody; 3) czy jest jaki związek pomiędzy oskarżeniami Daszyńskiego przeciw staroście Starzeńskiemu, a nienawiścią głównego filara *Słowa polskiego* do rodziny Starzeńskich; 4) czy prowadzenie gospodarki takiej, jak ją prowadzi administracja *Słowa polskiego*, — gospodarki polegającej na wytwarzaniu nieuczciwej konkurencji i okłamywaniu, nie tylko czytelników może, że się ma ogromną sumę prenumeratorów, może być nazwane *rechtschaffenes Betragen* (§. 497 u. k. w związku z §. 181 u. k.): 5) jeżeli **nie jest**, czy **nie warto** przypomnieć pewnego zdarzenia, którem się Kraków przed niewielką stosunkowo liczbą lat żywo interesował.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 10 stycznia. *Fremdenblatt* zapewnia, że patent cesarski zwołujący sejmy zostanie bezzwłocznie ogłoszony.

Lille 10 lutego. Wybuchły tu rozruchy przeciwko duchowieństwu. Powodem rozruchów były pogłoski, że pewien braciszek klasztorny zamordował jakąś dziewczynę dopuściwszy się przedtem na niej gwałtu. Pogłoski były fałszywe. Mimo tego podniecony tłum zwrócił się przeciwko duchowieństwu. Napadnięto na redakcję katolickiego dziennika. Policja aresztowała 25 osób.

Paryż 10 lutego. Beaurepaire ogłasza nowy artykuł w *Echo de Paris*, stwierdzający, że Bard układał wspólnie swój referat z pp. Clémenceau, Laborim i Reinachem.

Londyn 10 lutego. Z Chuquisaca donoszą, że na granicy Boliwji i Chili gromada 1.000 Indjan napadła na kopalnie Coro-Coro. Dyrektor chciał się okupić kwotą 3.000 dolarów. Indjanie okupu nie przyjęli i rozpoczęli dzieło rabunku i zniszczenia. Dyrektor wobec tego zastrzelił żonę, urzędnika kopalni i siebie, aby nie wpaść żywcem w ręce Indjan.

Waszyngton 10 stycznia. Z Filipin nadchodzą wiadomości, że jenerał Miller wezwał mieszkańców Ilo-ilo do poddania się, grożąc bombardowaniem miasta.

Wiedeń 11 lutego. Zastępca prokuratora w Krakowie dr **Kazimierz Czyszczan** otrzymał tytuł i charakter radcy sądowego.

Wiedeń 11 lutego. Termin do ukończenia kolei Trzebinia-Skawce, przedłużony został do 30 czerwca b. r.

Wiedeń 11 lutego. W załodze wiedeńskiej zajdą zmiany, a mianowicie 63 pułk niemiecki odejdzie do Bośnji, a na jego miejsce przyjdzie 43 pułk z Banatu.

Wiedeń 11 lutego. Krążą pogłoski, że hr. Thun, po przeprowadzeniu ugody z Węgrami na podstawie art. XIV poda się do dymisji. Wymieniają już jako następcę hr. Thuna, dra **Bilińskiego**.

Wiedeń 11 lutego. Prezydent **Fuchs** rozmawiał z redaktorem *Tagblattu* o sytuacji. Oświadczył, że rząd dobrze czyni, gdy tak długo nie zwoła parlamentu, jak długo przeszkody istniejące, nie zostaną usunięte: za przeszkodę uważa prezydent spór czesko-niemiecki.

Wiedeń 11 lutego. Urządzono na ulicach jadące poczty, które przyjmują listy nawet polecone. Doręczenie listu w Wiedniu trwać będzie najdłużej 2 godziny.

Grac 11 lutego. W radzie gminnej interpelował radny **Feichtinger** burmistrza o to, że w jakiejś restauracji w Gracu schodzą się Czesi i rozmawiają po czesku. Zapytywał, co burmistrz zamierza uczynić, aby uchylić tę grozę.

Berlin 11 lutego. Pruski minister skarbu **Miquel** wygłosił w sejmie mowę, w której powiedział, że Niemców należy bronić przed zalewem słowianizmu. **Bezżenna obca hołota** *(Gesinde)* **słowiańska napływająca do Prus jako robotnicy, jest dla państwa niebezpieczna.**

Wystąpienie to jest wprost niesłychanym skandalem i dowodem głupoty i bezczelności rozpasanego prusactwa.

Berlin 11 lutego. Według doniesienia *Localanzeigera* z Aten, ks. Mikołaj udaje się w odwiedziny do brata na Kretę. Ks. Czarnogórski przybędzie niebawem do Aten, aby odwiedzić grecką parę królewską.

Kolonja 11 lutego. Wczorajszej nocy żona stacjonowanego tu oficera v. Bruecke rzuciła się do Renu. Oficer rzucił się za nią. Oficer utonął. podczas gdy żona jego została wyratowana.

Paryż 11-go lutego. Ajencja Havasa donosi z Algieru: Od kilku dni zauważono niezwykłe wzburzenie między Kabylami w okolicach Setifu. Przedwczoraj przyszło na drodze z Onedcheb do Saint-Arnaud do zaciętej bójki. Kabylowie rzucili się wśród okrzyków: „Precz z żydami!“ na żydów, z pomiędzy których wielu zraniono. Żydowskie sklepy zostały przez Kabylów splondrowane.

Paryż 11 lutego. Przed rozpoczęciem posiedzenia Izby odbyła się wczoraj Rada ministerjalna. Posiedzenie było bardzo krótkie, tak brzmi urzędowe sprawozdanie. i bardzo ważne. Pana Dupuya największą troską w obecnej chwili jest zapobieżenie grożącym rozruchom w kraju. Raporty mianowicie licznych prefektów donoszą, że odrzucenie projektu rządowego przyjętoby w wielu miejscowościach z wielkiem oburzeniem. Szczególniej w Algierze obawiać się należy wznowienia rozruchów, chociaż wczorajsze już były dość poważne.

Londyn 11 lutego. Amerykanie zdobyli szturmem **Caloocan** pokonawszy powstańców.

Klęska Dreyfusardów.

(Depesza własna „Głosu Narodu“).

Paryż 11 lutego. Wczoraj odbyło się posiedzenie Izby, na którem rząd wniósł znany projekt ustawy przekazania rewizji procesu Dreyfusa całemu trybunałowi. Nastrój uroczysty. Galerje zapełnione. Sprawozdawca **Renault-Morlière** przemawia gorąco i z zapałem za projektem ustawy. Przeciwnicy gwałtownie mu przerywają, wołając, aby odrzucić projekt rządu. Przeciw projektowi przemawia dep. **Rosé**. **Lebret** minister sprawiedliwości przemawia za projektem. Socjaliści i radykali podnoszą wrzawę podczas mowy **Lebreta**.

Ten ostatni oświadcza, że ustawa nie jest dyktatorską, nie narzuca nowych sędziów sprawie, przeciwnie odwołuje się do najwyższej magistratury sprawiedliwości we Francji uznając tem samem jej powagę. To samo, co rząd uznał za stosowne i zgodne ze sprawiedliwością w sprawie rewizji, uznał także **Mazeau** w sprawie Dreyfusa.

Millerand występuje gwałtownie przeciw projektowi ustawy. Zabiera głos prezydent gabinetu i oświadcza, że rząd przyjmuje wszelką odpowiedzialność za ustawę. Rząd złożył dowód bezwarunkowego zaufania do sądu przedkładając mu „dossier“ w sprawie Dreyfusa. Ubolewa, że wynikł bolesny dla kraju konflikt między armją a sądem.

Oddamy przysługę krajowi, jeżeli raz skończymy sprawę Dreyfusa, która odbija się ponurem dla Francji echem na całym świecie.

Pelletau, były ambasador francuski w Wiedniu przemawia przeciw ustawie.

W głosowaniu nad wnioskiem o rozprawę szczegółową, **oświadczyło się za rozprawą 326 głosów przeciw 206 głosom. Po rozprawie szczegółowej przyjęła Izba projekt rządowy 322 głosami przeciw 216.**

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

6·06 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

7·33 rano (pociąg osobowy) z Oświęcimia, Szczakowej Granicy.

9·45 przedpołudniem (pociąg osobowy) z Wiednia. Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

2·43 popołudniu (pociąg pospieszny) z Wiednia.

5·07 popołudniu (pociąg osobowy) z Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.

8·45 wieczorem (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna Trenczyna-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia

10·10 wieczorem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia. Żywca.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 lutego.

Niezależnie od sprawozdań zagranicznych, które są słabsze, pokup na pszenicę na dzisiejszym targu był wcale ożywiony. Wskutek złego stanu dróg dowozy z Królestwa Polsk. zmniejszyły się, a pszenicy krajowej nadchodzi w ogóle bardzo mało, tak, że cena tejże zdołała się nawet podnieść cokolwiek. Równocześnie cena żyta obniżyła się, gdy tymczasem potrzeby miejscowe są małe, a eksport się nie opłaca. Jęczmień i owies po cenach dotychczasowych napotykają odbyt łatwiejszy.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·10	do	9·55
„ czerwona	„	9·10	„	9·70
„ żółta	„	9·10	„	9·65
Żyto	„	8·05	„	8·55
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·30	„	6·60
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	50·—	„	60·—
„ biały	„	45·—	„	55·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Kraków — Groble

Józef Goldman

(przedtem Józef Goldman i Spółka)

poleca P. T. Odbiorcom

Wyroby betonowe

Materjały budowlane

Kanalizacje.

Kraków — Groble 521

Dla Emerytów z familją

Dom mieszkalny o 4 rech pokojach, kuchni i spiżarni z ogródkiem warzywnym i sadem, obok tegoż kawałek gruntu w uroczej miejscowości na wzgórzu, powietrze cudowne, stacja kolei, poczta i kościół w miejscu Leńcze, od 1-go Kwietnia **do wynajęcia** na stały kilkuletni pobyt. Bliższych wyjaśnień udzieli z grzeczności WP. Jan Strycharski lub **K. M.** poste restante **Leńcze.** 492

Przeszło 1.000 złr. rocznie

mogą osoby obrotne i uczciwe każdego stanu jako **boczny zarobek** osiągnąć przez sprzedaż pewnego artykułu, do którego znajomość towarowa nie jest potrzebna.
Oferty franco pod **W. C. 1453** an die Annoncen Expedition von Haasenstein & Vogler A G. Köln.
Korespondencja czeska. 524 1 3

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca Szanown. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

raz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna**, (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 22
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Zupełnie bezpieczną

Naftę salonową

i prawdziwą amerykańską,

jakoteż OLIWĘ DO PALENIA

poleca 12 31 31

R. DITMAR w Krakowie Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach
(od 5-ciu litrów z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincję** w beczkach, kamionkach, balonach szklanych i cynkowych **we wtorki i piątki.**

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara Rynek główny Nr. 13.**

Dostawy roczne wedle umowy.

Ogłoszenie.

krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, rozpoczyna rok szkolny 1899/1900 z dniem 5 kwietnia 1899 r.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, jest teoretyczne praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych prowadzenia ogrodów miejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej: jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów; w terminie przez Dyrekcję oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy przynajmiej **jednoroczną praktykę ogro**dniczą odbyli a uczynili zadość powyż wymienionym warunkom, pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszty utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. ie.

Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w teczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15-go marca roku** do dyrekcji kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na nie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 383 3 3

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

HERBATA Z BRODOW. HERBATA Z BRODOW.



zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej" bardzo dobrej . . . . . . złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau" w oryg. opak. najlepsz. „ 2.50
1 funt „Imperial" cesarskiej w oryginaln. opakow. „ 3.50
1 funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatowych „ 1.20
Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco każdej stacji 9·—

Leśnictwo Zassów

(op. Zassów, stacja kolei i telegr. Czarna),

wysyła za zaliczką niżej podane **nasiona leśne.**

NAZWA	siła kiełk.	za 1 fnt złr.	za 1 fnt ct.	NAZWA	Zbiór	za 1 fnt złr.	za 1 fnt ct.
Jodła *Pinus abies* .	40%	—	20	Grab *Carpinus bet.* . .	Poręcza się zbiór z roku 1898.	—	20
Limba *P. cembra* . .		—	30	Iglicznia *Gleditschia*		—	25
Sosna posp. *P. silvestr.*	75%	1	80	Jasion *Fraxinus excel*		—	15
» czarna *P. austr.* .	80%	1	20	Jawor *Acer pseudopl.*		—	25
» ameryk. *P. strobus*	75%	3	20	Klon *Acer platanoid.*		—	25
Modrzew *P. larix* . .	45%	1	—	Olcha czar. *Alnus glut.*		—	35
Świerk *P. picea* . . .	80%	—	60	» biała *Al. incana*		1	—
Akacja *Robinia ps.* .	Poręcza się zbiór z roku 1898	—	30	Orzech czar. *Juglans n.*		—	25
Buk *Fagus silv.* . .		—	25	Wiąz *Ulmus camp.*		—	30
Brzoza *Betula alba* .		—	25	Żarnowiec *Spartium*		—	40
Dąb *Quercus pedunc.*		—	6	Ziarnówki jabłek . .		1	—
Głóg *Crataegus mon.*		—	15	» gruszek .		1	50

Cennik: Sadzonek leśnych, Drzew parkowych, Krzewów ozdobnych i Roślin pnących **darmo i opłatnie**

395 5 12 **Zarząd leśny Zassów pod Czarną.**

W okręgu c. k. Dyrekcji kolei państwowej

w Stanisławowie

jest do obsadzenia 30 posad palaczy przy lokomotywach z początkową płacą dzienną 1 złr. 20 ct.

Prócz ogólnych warunków przyjęcia do państwowej służby kolejowej, jako to: znajomości języka niemieckiego w mowie i piśmie, tudzież znajomości jednego z języków krajowych Galicji lub Bukowiny t. j. języka polskiego, względnie ruskiego lub rumuńskiego, nieprzekroczonego 35 go roku życia, austr. obywatelstwa, świadectwa zdrowia i nienagannego życia, winni kandydaci wykazać się świadectwem uzdolnienia w zawodzie ślusarskim maszynowym. 506 2 3

Zdolna Hafciarka

mająca długoletnią praktykę, poszukuje **zajęcia** w domach prywatnych, jakoteż przyjmuje roboty do domu, ręcząc za rzetelność, gust i punktualność. — Zgłoszenia przyjmuje pod adr. A. N. 99 post. rest. Wieliczka. 300 4 4

E. PEGAN

Triest via s. Francesco Nr. 6
wysyła z opłatą cła i poczty 5 kilowe paczki

Kawę Ceylon . . . 1 kg. 1 złr. 70
Portoriko . . . 1 kg. 1 złr. 50
Malabar . . . . 1 kg. 1 złr. 50
Santos . . . . . 1 kg. 1 złr. 10
Prócz tego mamy wszelkie inne gatunki w magazynie.
Herbata Souchong 1 kg. 2 złr. 60
5 kg. blaszanka **oliwy** . . 3 złr. —
5 kg. koszyk **cytryn** . . 1 złr. 50
5 kg. koszyk **pomarańcz** 1 złr. 50
Nadto ryż, makarony, orzechy, daktyle, ryby marynowane, wszelkie towary kolonialne i południowe, po cenach najniższych.
Cenniki gratis i franco. — Korespondencja polska. 209

Dr Nieć, Franičević i Pavičić

w Krakowie, Rynek Nr. 25,

polecają znane z dobroci

WINA WYSPIAŃSKIE

białe i czerwone

Rumy Jamajka, Śliwowicę bośniacką, Koniaki i Wina Szampańskie węgierskie

oraz znakomitą oryginalną 378 4 0

Herbatę chińską.

Wysyłka na prowincję tranzyto. Cenniki franco i bezpłatnie.

WYŁĄCZNY SKŁAD na Kraków 374

NASION

kwiatowych, **warzywnych i t. d.**

znanej firmy

Edmunda Mauthnera

w Budapeszcie,

utrzymuje **handel**

FR. LENERTA.

Obszar dworski Ostrówek

p. **Gawłuszowice** poszukuje za wysokiem wynagrodzeniem, żonatego dobrego

kucharza

którego żona podjęłaby się obowiązku gospodyni oraz prania i prasowania. 478 3 4

Rządca ekonomiczny

poszukuje zaraz lub od pierwszego kwietnia **posady** z miernem wynagrodzeniem. Świadectwa rekomendacje i fotografje na łaskawe żądanie pod: Rząd a ekonomiczny 12 poste restante **Zakliczyn** nad Dunajcem. 475 3 3

Fortepian

koncertowy tanio do sprzedania, z fabryki Edwarda Mauder w Wiedniu. **Zwierzyniecka l. 29 II ptr.** 2 3 **u p. Prokopowicz.** 502



Od dawna uznany dietyczno kosmet. środek (wcieranie) na wzmocnienie i stężenie ścięgeń i mięsni ludzkiego ciała.

Płyn Kwizdy

z marką węża (Touristenflid).

używany ze skutkiem przez turystów, kolarzy i jeźdźców na wzmocnienie i odnowienie sił po wielkich podróżach.

Cena ½ flasz. a. w. 1 złr. —, ½ flasz. —.60 ct.

Prawdziwy do nabycia we wszystkich aptekach.

Główny Skład „Kreisapotheke Korneuburg", **bei Wien.** 5 3 15

Lekcyj języka

angielskiego

udziela rutynowana nauczycielka. Adres w Księgarni Katolickiej, **Dra Miłkowskiego** w Krakowie, **Rynek gł. 30.** 391 4 3

Słysząc narzekania na brak zdolnych i pewnych **zarządców** kółek rolniczych po wioskach, polecić możemy 503 2 3

człowieka

żonatego, z kaucją kilkuset złr., trzeźwego i uczciwego który lat 9 był w jednym z pierwszych domów pańskich na Podolu Zgłoszenia do dz. Inser. „Głosu Narodu".

Poszukuje miejsca 443

djurnista żonaty

młody, umiejący prowadzić księgi gruntowe, oraz wszelką pracę kancelaryjną znający, przy fabryce rafinerji nafty. cukrowni, jako magazynier itd. Pismo szybkie, piękne. Łaskawe oferty, za okaz. kw. inser., proszę nadsyłać pod adres.: „Dla Djurnisty" p rest. Kraków.

Willa (z ogrodem)

z pięknym widokiem na okolicę, każdego czasu **jest do wynajęcia** cała, albo tylko I-e piętro w Dębnikach Nr. 75, vis-a-vis klasztoru Zwierzynieckiego. 450 2 2

Nie mając znajomości

szukam tą drogą **panienki młodej**, wykształconej. z dobrego domu, w celach **matrymonjalnych** Dyskrecja pod słowem. Listy odbierane będą za okazaniem kwitu inseratowego. Kraków, poste restante **„F. T."** 417 3 3

Praktykant

znajdzie umieszczenie w handlu towarów korzennych i mieszanych **Konstantego Mildnera** Kraków, Plac Matejki. 474

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 423

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linja A-B.

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

UCZEŃ

z ukończoną 4 kl. normalną **znajdzie umieszczenie** w cukierni Rehman — Hendrich w Krakowie, Sukiennice. — Zamiejscowi mają pierwszeństwo. 482 3 3

HANDEL

towarów korzennych i win — połączony z hotelem wykwintnie umeblowanym, sala balowa, sala bilardowa, (bilard najnowszej konstrukcji, wiedeński) w większem mieście powiatowem, jest z powodów familijnych, pod bardzo korzystnymi warunkami **do odstąpienia.** Bliższych wiadomości udzieli z grzeczności W-ny Edmund Stawicki w Krośnie.

Świetny interes dla młodych kupców! 485

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 430

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Poszukuje się 12.000 złr.

na dwa domy w mieście Krakowie, po 6.000 złr. na jeden, na pierwszą hipotekę po Banku. Zgłoszenia przyjmie z grzeczności i adresu udzieli Dział inseratowy „Głosu Narodu" Kraków. ulica Jagiellońska Nr. 7. 514 2 3



GORSETY FRANCUSKIE

według miary wykonuje

pracownia Franciszki Stoeger

Kraków, plac Dominikański L. 1, I. ptr.

oraz **przyjmuje Gorsety do prania i do naprawy.** Zamówienia wykonuje w przeciągu 12 godzin. 432 13 0

„NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska 20.**

...znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais".** — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź". 427

Dla łatwego wyboru tutek polecam: Tutki **„Mais Numa" „Mais Albert"** białe **„Noris"** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis" „Mais de Paris"** do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Ogłoszenie.

...m oddania **w przedsiębiorstwo budowy ...hu dla Rady powiatowej w Rzeszowie** ...będzie się w dniu 25-go Lutego b. r. o godzinie 12-tej w południe w sali Rady powiatowej w Rzeszowie pertraktacja ofertowa obejmująca roboty ziemne, murarskie, kamieniarskie, żelazne i kowalskie, ciesielskie, blacharskie, dachówkowe, stolarskie, ślusarskie, pokostnicze i szklarskie koło nowo wybudować się mającego gmachu.

Ogólne warunki licytacyjne, szczegółowe warunki techniczne i plany przejrzeć można począwszy od 10-go lutego **w biurze sekretarza Rady powiatowej** codziennie od godziny 9-tej rano do 12-tej w południe.

Na powyższe roboty należy wnieść należycie sporządzone i opieczętowane oferty według wzoru oferty i zestawienie sumarycznego kosztorysu. — Formularze stoją do dyspozycji panów oferentów.

Każdemu z panów oferentów wolno oferować na wszystkie roboty lub na jedną lub więcej robót z osobna.

Do oferty należy dołączyć **wadjum** w kwocie równającej się 5% sumy kosztów preliminowanych przez oferenta w gotówce, w papierach wartościowych lub też w książeczkach wkładkowych Kas Oszczędności.

Rzeszów, dnia 9-go lutego 1899 r. 522

Wydział Rady powiatowej.

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krak...